

COVID-19 TEST
TEST
 ANTYGENOWY
 Z TŁUMACZENIEM

WYNIKI Z OPISEM
W 15 MINUT
UL. MŁYŃSKA 13
GORZÓW WLKP

CZYNNE
9:00 - 18:00
CODZIENNIE
TELEFON
889 459 152

Codziennie nowe informacje na www.echogorzowa.pl

ECHOGORZOWA.PL

• MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY •

• MARZEC 2022 • NR 3/2022 (87)

Pamięci Zenona Bauera, który miastu służył

Staraniem Towarzystwa Miłośników Gorzowa naprzeciwko Urzędu Miasta Gorzowa przy ul. Sikorskiego pojawiło się przed laty popiersie Zenona Bauera. Więcej na s. 8.



Fot. Archiwum

Skąd się bierze ta bylejakość?

Mamy święte prawo okazać niezadowolenie z jakości wykonanych prac.

Temat Parku Róż... wróć!... Parku Wiosny Ludów przetoczył się przez lokalne media jak ostatni orkan przez Polskę. Większość mieszkańców jest pod wrażeniem licznych fuszerek. Mam nadzieję, że urzędnicy odbierający inwestycję także dostrzegą to, o czym wielu z nas rozpisywało się na licznych portalach, zamieszczając „zdjęcia grozy”.

Być może nie rozumiem twórczej koncepcji wykonawcy, ale nie przekona mnie np. „mini brodzik dla kaczek” w głównej bramie od ulicy Sikorskiego. Czy mam rozumieć, że woda stojąca na schodach to przemysłowy system mikroretencji, zaś farba, która z pergoli schodzi płatami od samego patrzenia to aerodynamiczne elementy spowalniające podmuchy wiatru? Interesujący jest także moduł „skrzyniowych łapaczy” usytuowanych centralnie w świetle schodów od strony ronda. Przynajmniej ludzie będą schodzić uważnie. Jak alpiniści na Rysach.

Czy mamy prawo narzekać?! Tak! Mamy święte prawo okazać niezadowolenie z jakości wykonanych prac, adresowane do wykonawcy. Bieżący nadzór zamawiającego także mógłby być skuteczniejszy, by wykonawca bardziej przykładał się w kwestiach jakościowych. Jednak fakt modernizacji parku oceniam jak najbardziej pozytywnie.

Po usunięciu tychże niedoróbek zyskamy klimatyczne miejsce do odpoczynku, które latem będzie jak znalazł. Całość wyszła fajnie. Podświetlane cisy w głównej alejce także zimą robią klimat. Nawet, jak to ktoś określił „szare podświetlane trumienki” dodają uroku. Pod warunkiem, że rozsuniemy lekko na boki, tak by nie stwarzały zagrożenia.

Rynek robót budowlanych jaki jest, każdy widzi. Ze świecą szukać profesjonalnych firm z wolnymi terminami, które skuszą się na inwestycje „po tanioci” na miarę miejskich budżetów. Prawo zamówień publicznych często skazuje nas na ustawową bylejakość. Jeśli wykonawca ma konkurować głównie ceną, jest szansa, że nie spełni kryteriów jakościowych nawet w przysłowiowym białoruskim gospodarstwie rolnym im Pawlika Morozowa. Urzędnicy często mają związane ręce w poszukiwaniu punktu równowagi relacji jakość - cena.

Nie ma prostej recepty. Jedyne co miasto może uczynić to solidnie zdefiniować parametry jakościowe w dokumentacji przetargowej, a następnie egzekwować to od wykonawcy.

Wierzę, że tak będzie również w przypadku Parku Róż.

ROBERT TRĘBOWICZ



STOWARZYSZENIE
POMOCY BLIŹNIEMU
IM. BRATA KRYSTYNA
W GORZOWIE WLKP.

ORGANIZACJA POŻYTKU PUBLICZNEGO

ROK ZAŁOŻENIA 1992

Biuro Stowarzyszenia:
 ul. Słoneczna 63
 66-400 Gorzów Wielkopolski
 tel./fax 95 720 14 75
 e-mail: biuro@bratkrystyn.pl

1%



Ośrodek Kolonijny w m. Długie



Centrum Charytatywne im. Jana Pawła II

Centrum Charytatywne im. Jana Pawła II

Pomagamy dzieciom i młodzieży. Prowadzimy noclegownię dla bezdomnych, jadłodajnię dla ubogich, Ośrodek Kolonijny dla dzieci w m. Długie (gm. Strzelce Krajeńskie), Centrum Integracji Społecznej, Bank Żywności i Bank Chleba; pomagamy uzależnionym oraz oferujemy bezpłatną pomoc psychologiczną i prawną pokrzywdzonym i opuszczającym zakłady karne.

Przyjmujemy wpłaty finansowe na nasze konto i pomoc rzeczową dla dzieci na wakacyjne kolonie letnie oraz dla ubogich rodzin.

Nr konta bankowego: 41 8363 0004 0027 5394 2000 0002

KALENDARIUM Marzec 2022

- 1.03.
1899 r. - uruchomiono połączenie kolejowe przez most kolejowy na Warcie i otwarto tzw. dworzec nadwarciański, później perony 3 i 4 na dworcu głównym.
- 1998 r. - przy SP nr 20 w Gorzowie otwarto największą i najnowocześniejszą wówczas halę sportowo-widowiskową w mieście i województwie
- 2.03.
1999 r. - Jan Majchrowski, dotychczasowy pełnomocnik rządu i p.o. wojewoda został mianowany pierwszym wojewodą lubuskim.
- 3.03.
1995 r. - zm. Janusz Słowik (54 l.), działacz kultury w Sulęcinie i Gorzowie, b. kierownik i naczelnik Wydziału Kultury i Sztuki UM (1971-1977 i 1983-1995), b. zast. dyrektora Teatru im. Osterwy (1977-1978), współtwórca i inicjator wielu przedsięwzięć kulturalnych w mieście, m.in. Konfrontacji Fotograficznych, Spotkań Teatralnych, Pomorskiej Jesieni Jazzowej.
- 2009 r. - zm. Witold Karpyza (95 l.), nauczyciel matematyki, działacz harcerski, podróżnik, rysownik i pamiętnikarz.
- 4.03
1941 r. - ur. Hubert Wagner, b. siatkarz i trener, olimpijczyk, b. trener siatkarzy Stilonu (1994-1995), zm. 13.03. 2002 r.
- 1995 r. - zm. Andrzej Wołkowski (82 l.), b. reprezentant Polski w hokeju na lodzie, olimpijczyk, ostatni trener hokeistów Stilonu (1974-1982).
- 5.03.
1899 - zm. Hermann Paucksch (83 l.), syn tokarza, założyciel zakładów mechanicznych w Gorzowie, honorowy obywatel miasta, fundator fontanny na Starym Rynku.
- 6.03
1920 r. - ur. Józef Czerniewicz, fotograf, kombatan, współzałożyciel i wieloletni prezes Gorzowskiego Towarzystwa Fotograficznego (1973-1983), kierownik Małej Galerii GTF, zm. w 1997 r.
- 1991 r. - zm. Paweł Zacharek (74 l.), kapitan żegluga śródlądowej, legendarny przewoźnik na Warcie.
- 7.03
1927 r. - ur. dr Jerzy Hrybac, ekonomista, b. działacz opozycyjny, b. radny WRN (1988-1990), Rady Miejskiej (1994-2006), b. poseł (1991-1993), b. prorektor PWSZ (2003-2007), zm. w 2013 r.
- 8.03
1969 r. - po 11 latach kierowania miastem Zenon Bauer (1913-2012) został zmuszony do złożenia rezygnacji; nowy przewodniczącym Prezydium MRN został Jan Telec, były I sekretarz KMiP PZPR.
- 9.03
1994 r. - uchwałą Rady Miejskiej w miejsce ZDK „Chemic” powołano Miejskie Centrum Kultury

Progi w mieście jednak się sprawdzają

Kiedy stała się tu niewyobrażalna tragedia, natychmiast pojawiło się żądanie - progi zwalniające.

Bo Armii Polskiej to szeroka, prosta i w miarę równa ulica. Jest gdzie pędzić na złamanie karku. Przeciwnicy marudzili, że nie są potrzebne, że po co, że przecież to nic nie da.

Magistrat tym razem nie usłuchał marudzących i od jakiegoś czasu progi zwyczajnie są. I chcieli, nie chcieli, wszyscy muszą się pięć razy zastanowić, nim w pełnym pędzie będą je pokonywać. Znaczący - życie jednak wszystkim miłe.



Trzeba zakładać progi i trudno, skoro nic innego nie pomaga

Od czasu do czasu jednak zdarza się, że jakiś kamikadze decyduje się na szarżę, dociska gaz.... Ale nie, jednak przed progiem kapituluje. Ja za każdym razem przeżywam moment grozy, że znów jakiś straceniec znów coś tu postanowi udowodnić.

Dopóki rodacy nie zaczną przestrzegać przepisów drogowych, zresztą nie tylko przepisów, trzeba coś takiego stosować. Drażni mnie owa dezynwoltura w podej-

ściu do materii, ale co zrobić. Co chwila wychodzi na to, że gdzieś był wypadek, ktoś w kogoś wjechał, ktoś pędził na złamanie karku. Bo przecież dlaczego nie.

Zatem trzeba zakładać progi i trudno, skoro nic innego nie pomaga, niech będzie więc to. Ja się osobiście cieszę, że progi pod moim oknem spełniły swoje zadanie i debilni kamikadze niech sobie kozaczą, gdzieś indziej.

RENATA OCHWAT

Małżeńska statystyka w Gorzowie

Kiedy w Gorzowie odbył się pierwszy ślub? A jaki był najdłuższy małżeński staż w naszym mieście?

Pierwsze małżeństwo w Gorzowie zawarto 9 czerwca 1945 roku. Pan młody miał 29 lat (rocznik 1916), pani młoda 21 lat (rocznik 1924). Najdłuższe stażem małżeństwo w naszym mieście trwało 76 lat (jeden ze współmałżonków zmarł w 2018 roku), obecnie mamy kilka par ze stażem 65, 69, a nawet 70 lat.

Najmłodszy małżonkowie, po otrzymaniu zgody sądu,



Pierwsze małżeństwo w Gorzowie zawarto 9 czerwca 1945 roku

ślubowali sobie małżeńską wierność w wieku 17 lat (pani młoda) i 19 lat. Najstarsi małżonkowie, którzy stanęli na ślubnym kobiercu, mieli 84 lata (pan młody) i 50 lat (pani młoda). Ślubowali sobie „być ze sobą na dobre i na złe” już drugi raz - poinformowała Mirosława Winnicka, kierownik gorzowskiego Urzędu Stanu Cywilnego.

W Gorzowie nie zabrakło małżeństw „egzotycznych”; gorzowianki mieszkające we Francji z Nepalczykiem, gorzowianki ze stałym pobytym w Wielkiej Brytanii z Nigeryjczykiem, zdarzało się, że któryś ze współmałżonków pochodził z Libanu, Kamerunu, a nawet z RPA.

DARIUSZ WIECZOREK
WYDZIAŁ PROMOCJI I INFORMACJI
UM

Może ktoś się na tych zdjęciach rozpozna

Trzy pytania do Mariana Łazarskiego, prezesa Gorzowskiego Towarzystwa Fotograficznego

- W Galerii GTF przy Chrobrego czynna jest kolejna wystawa. Co to jest za ekspozycja?

- To jest swego rodzaju przypomnienie wystawy, którą w 1987 roku zrobiliśmy na 35-lecie Stilonu. Odbył się wówczas dwudniowy plener fotograficzny w zakładzie, w którym udział wzięło 11 autorów. Powstało wówczas 130 zdjęć. Plener był w kwietniu, a w czerwcu w nieistniejącym już muzeum stilonowskim odbył się wernisaż. No i właśnie niedawno minęło 70-lecie Stilonu, niby z tych zdjęć miały powstać jakieś banery okolicznościowe, ale jak na tę chwilę nic z tego nie wyszło, dlatego my pokazujemy tę wystawę. Przechowało się trochę tych zdjęć, wybraliśmy 35.



M. Łazarski: Już mamy takie głosy, że ktoś kogoś bliskiego zobaczył



- Jak powstawały te zdjęcia?

- Tradycyjne. Każdy miał aparat, film do niego i robił zdjęcia. I co ciekawe, na tych zdjęciach są ludzie, ale nie ma zakładu. Bo ówczesne kierownictwo wyraziło zgodę na fotografowanie tylko stanowisk pracy i ludzi, ale już nie wolno było robić zdjęć pokazujących właśnie zakład. Dlatego też ostatnich dziewięć zdjęć na wystawie to moje, najnowsze, które pokazują choć w części, jak zakład wyglądał. Mamy zatem ludzi, mamy te nowe zdjęcia, to byśmy nie wiedzieli, jak zakład wyglądał.

- Czy można zatem powiedzieć, że po wielkim Stilonie zostały się tylko te zdjęcia? Był zakład, nie ma zakładu?

- Ależ nie, Stilon nadal istnieje. Pracuje tam około 400 osób, firma ma ponoć siedzibę w Hiszpanii i nadal robi to, co było główną osią produkcji. Ale fakt, wielkiego Stilonu już nie ma. Pokazujemy te zdjęcia, bo mamy nadzieję, że ktoś się na nich rozpozna, może dzieci spotkają tu swoich rodziców lub dziadków. Zresztą już mamy takie głosy, że ktoś kogoś bliskiego zobaczył. Ta wystawa spełnia też i taką rolę, że my tu jesteśmy dla przyszłości, mamy świadomość archiwum. Bo przechowujemy pamięć, pokazujemy, jak było kiedyś. Wystawa czynna jest do końca lutego, może się przeciągnie na pierwszy tydzień marca. Bo w kolejce już czeka Doroczna Wystawa Fotografii.

RENATA OCHWAT

Dobre nawyki należy nagradzać

Po dwuletniej przerwie spowodowanej pandemią ponownie odbędzie się akcja, która cieszyła się dużym zainteresowaniem mieszkańców Gorzowa.

W tym roku po raz ósmy odbędzie się wydarzenie po nazwę „Wymień Odpady na Kulturalne Wypady”. Jest to impreza, która ma służyć przede wszystkim ekologii i uświadamiać mieszkańców, jak ważna jest właściwa segregacja odpadów. A na czym dokładnie polega? Każda osoba, która przyniesie określoną ilość surowców w postaci makulatury, puszek, plastikowych butelek, zużytego sprzętu elektronicznego czy elektrycznego otrzyma w zamian bilet na wydarzenie kulturalne, sportowe, do kina lub voucher na różne atrakcje. Będzie również okazja wylosowania ciekawych niespodzianek. Nowością podczas tegorocznej akcji będzie możliwość wymiany odpadów na sadzonki roślin i drzew.

Tegoroczna impreza odbędzie się 23 kwietnia (sobota) na placu GRH przy ul. Targowej. Organizatorem przedsięwzięcia jest INNEKO, współorganizatorem Ośrodek Sportu i Rekreacji, a partnerami Gorzowski Rynek Hurtowy i lokalne instytucje kultury, kluby sportowe oraz lokale gastronomiczne. - Jest to jedna z form edukacji - mówi **Monika Piaskowska**, dyrektor działu marketingu INNEKO Sp. z o.o. - Ta akcja nie polega tylko na zbieraniu odpadów, ale przede wszystkim ma charakter edukacyjny. Podczas tego wydarzenia przypomniemy, jak należy sortować odpady, do jakich pojemników, co należy wrzucać. Edukacja prowadzona w szkołach i przedszkolach bardzo dobrze funkcjonuje, a dzięki takim akcjom mobilizujemy mieszkańców do



W 2019 roku udało się zebrać ponad 5 tysięcy kilogramów elektroodpadów, czyli dużego i małego RTV i AGD. Ponadto 2,5 tysiąca kilogramów makulatury oraz 500 kilogramów butelek i puszek

właściwego podejścia do segregacji odpadów - dodaje.

Podczas wydarzenia wystąpią lokalne zespoły artystyczne, będzie dużo muzyki oraz konkursy z nagrodami. Pojawiają się stoiska Nadleśnictwa Bogdaniec oraz Skwierzyna, MG 6, Gorzowskiego Ośrodka Technologicznego, Laboratorium Inneko z pełnym pakietem atrakcji dla dzieci, także z Pola Golfowego. Nie zabraknie punktu szczepień przeciwko COVID-19.

- W tej chwili kompletujemy bilety, które zostaną rozdane mieszkańcom. Będą to wejściówki m.in. na zawody sportowe, wydarzenia kulturalne, bilety do kina, teatru i filharmonii. W tym roku mieszkańcy mają też możliwość wymiany surowców na sadzonki drzew lub krzewów.

Będzie w czym wybierać - dodaje M. Piaskowska.

Akcja od lat cieszy się ogromnym zainteresowaniem mieszkańców. Z roku na rok frekwencja jest coraz wyższa i udaje się zebrać coraz to większą ilość odpadów. Dla przykładu: w 2017 roku wydano około 800 sztuk biletów, a podczas kolejnej edycji w 2019 było to już 2 tysiące sztuk. W tym roku do mieszkańców trafi 2,5 tysiąca wejściówek.

- Wiele firm jest zainteresowanych wzięciem udziału przy realizacji tego wydarzenia, ale wciąż poszukujemy nowych partnerów. Jest bardzo pozytywny odzew na nasz apel, zależy nam żeby jak najwięcej lokalnych przedsiębiorców wsparło tę akcję. Dla nich jest to również możliwość zaprezentowania swojej działalności - stwier-

dza dyrektor Monika Piaskowska.

Przypomnijmy, że 27 kwietnia 2019 roku podczas tego wydarzenia udało się zebrać ponad 5 tysięcy kilogramów elektroodpadów, czyli dużego i małego RTV i AGD. Ponadto 2,5 tysiąca kilogramów makulatury oraz 500 kilogramów butelek i puszek.

Co należy zrobić, aby otrzymać wejściówkę w tym roku? Zadanie jest banalnie proste, a przy tym niezwykle pożyteczne, bo służy przede wszystkim ochronie środowiska.

Wystarczy przynieść 23 kwietnia na specjalnie dedykowane stanowisko INNEKO usytuowane na placu GRH uzbierane odpady. Może to być 20 puszek aluminiowych lub butelek plastikowych, 3 kilogramy makulatury, 3 małe sprzęty RTV AGD typu

żelazko, czy telefon, albo 1 duży sprzęt AGD. Wybór należy do Państwa.

Pamiętajmy, że ochrona środowiska naturalnego jest obowiązkiem nas wszystkich, a jedną z form jej ochrony jest właśnie prawidłowa segregacja odpadów. Świadomość społeczeństwa jest coraz większa, ale do perfekcji jeszcze dużo brakuje. Właśnie dlatego Inneko Sp. z o.o. po raz kolejny wychodzi do mieszkańców z taką inicjatywą. Dobre nawyki należy nagradzać i z takiego założenia wychodzą pomysłodawcy.

Surowce, które dostarczą mieszkańcy zostaną poddane recyklingowi, czyli procesowi, w którym będą powtórnie wykorzystane do wytworzenia nowego produktu.

DOROTA WALDMANN

KALENDARIUM Marzec 2022

1999 r. - zm. Weronika Nowicka (91 l.), pionierka Gorzowa, pedagog, choreograf, działacz kultury, nauczyciel tańca i rytmiki w gorzowskich szkołach i placówkach kulturalnych.

2009 r. - rozebrane zostało kino „Kopernik” działające w l. 1975-2007.

● 10.03

1961 r. - decyzją ministra gospodarki komunalnej zamknięty został oficjalnie poniemiecki cmentarz ewangelicki przy ul. Walczaka, dziś park Kopernika.

1971 r. - zm. ks. Edmund Nowicki (70 l.), biskup gdański, pierwszy administrator apostolski w Gorzowie (1945-1951)

● 11.03

1939 r. - ur. Edward Borowski, inżynier elektryk z EC, działacz związkowy, współorganizator MKZ i pierwszy przewodniczący Zarządu Regionalnego NSZZ „Solidarność”, działacz struktur podziemnych, zm. w 1987 r.

1963 r. - zm. prof. dr Stanisław Kirkor (58 l.), lekarz weterynarii, badacz pszczoł, twórca polskiej apiopatologii i współorganizator gorzowskiego środowiska naukowego, od 1956 r. w Swarzędzu, gdzie założył skansen pszczelarski.

● 13.03

1998 r. - gorzowscy i zielonogórcy parlamentarzyści podpisali w Paradyżu dokument w sprawie organizacji woj. lubuskiego.

● 14.03

1993 r. - Ministerstwo Edukacji Narodowej zatwierdziło nowy program nauczania w II LO, oparty na amerykańskim systemie oceniania i organizowania nauki, wdrażany od września 1993 r.

● 15.03

1993 r. - zm. Febronia Gajewska-Karama (88 l.), gorzowska nauczycielka i działaczka charytatywna, b. wykładowczyni przedmiotów zawodowych w Technikum Gastronomicznym (1946-1978), patronka Zespołu Szkół Gastronomicznych.

● 16.03

1984 r. zm. - Jan Korcz (79 l.), artysta-malarz, pionier Gorzowa, uczestnik organizator słynnej „akademii pana Jana” dla plastyków-amatorów.

● 18.03

1929 r. - ur. Christa Wolf z d. Ihlenfeld, córka landsberskiego kupca, światowej sławy pisarka niemiecka, autorka m.in. powieści „Wzorce dzieciństwa” i „Rozmyślenia nad Christą T.”, poświęconych młodości spędzonej w Gorzowie, zm. w 2011 r.

● 19.03

1955 r. - W Gorzowie uruchomiony został po raz pierwszy silnik żużlowy, skonstruowany m.in. przy udziale Kazimierza Wiśniewskiego (1925-1996), dzięki tej konstrukcji Stal mogła zostać zgłoszona do rozgrywek II ligi żużlowej.

2007 r. - bazar znad Warty został przeniesiony na nowe targowisko przy ul. Cichońskiego.



W 2017 roku wydano około 800 sztuk biletów, a podczas ostatniej edycji w 2019 było już 2 tysiące sztuk. W tym roku do mieszkańców trafi 2,5 tysiąca wejściówek



KALENDARIUM
Marzec 2022

● 21.03.
1937 r. - ur. **Benedykt Wiśniewski**, b. prezydent Gorzowa (1984-1985), organizator i dwukrotny prezes SM „Górczyn” (1979-1984 i 1988-2005), zm. 2014 r.

● 22.03.
2004 r. - **Tomasz Kucharski** i **Robert Sycz** zostali w **Atenach** po raz wtóry mistrzami olimpijskimi w dwójce podwójnej.

● 24.03.
1995 r. - zm. **Bolesław Kasierski** (80 l.), kolejarz i pionier Drezdenka, sędzia piłkarski, b. członek zarządu PZPN i GOZPN w Gorzowie (1976-1991), przewodniczący Okręgowego Kolegium Sędziów (1981-1984).

● 25.03.
1992 r. - bullą „Totus Tuus Poloniae Populus” papież **Jan Paweł II** przemianował diecezję gorzowską na diecezję zielonogórsko-gorzowską z siedzibą w Zielonej Górze.

● 26.03.
2001 r. - zawiązało się Stowarzyszenie Wodniaków Gorzowskich „Kuna” w celu m.in. rekonstrukcji zabytkowego łodolamacza „Kuna” z 1884 r.

● 27.03.
1945 r. - ur. **Wiesław Strebejko**, artysta plastyk, scenograf i reżyser, plakacista, zasłużony dla kultury gorzowskiej, zm. w 1994

1955 r. - ur. **Aleksander Maciejewski**, aktor gorzowski, zm. w 2007 r.

● 28.03.
1945 r. - grupa operacyjna z Wągrowca powołała polską administrację w Gorzowie z burmistrzem **Piotrem Wysockim** na czele.

1946 r. ur. prof. dr hab. **Bogdan J. Kunicki**, działacz kultury, pracownik naukowy AWF, b. prodiak (1987-1990) i b. prorektor (1999-2004). Zm. 11.02.2017.

1998 r. - Rada Miejska nadała papieżowi **Janowi Pawłowi II** i **Florianowi Kroenke**, pierwszemu staroście w Gorzowie, tytuły honorowego obywatela miasta.

● 30.03.
1909 r. - uliczne latarnie gazowe zaopatrzone w zdalne zapalniki.

1998 r. - zm. **Ryszard Świątkiewicz** (64 l.), były siatkarz, jeden z twórców gorzowskiej siatkówki, szkoleniowiec siatkarki Unii i Stilonu Gorzów, którzy pod jego kierownictwem w 1961 i 1987 r. awansowali do ekstraklasy.

● 31.03.
1973 r. - oddano do użytku nową linię tramwajową na ul. **Kazimierza Wielkiego** z mijanką przy ul. **Okrzei** i nową pętlą przy ul. **Czarneckiego**; była to trzecia pętla tramwajowa w mieście.

1973 r. - w Gorzowie oddano do użytku pętlę tramwajową na **Piaskach**.

1945 r. - ur. **Zygmunt Dolinkiewicz**, nauczyciel wf w SP nr 9 i 15, wychowawca kilku pokoleń piłkarzy ręcznych, zm. w 1993 r.

Z miłości do koni i ... śpiewu

W 3. edycji programu „Voice Senior” w TVP 2 wystąpił **Wojciech Mickunas** z Baczyny.

Emerytowany hodowca i trener koni, autor poradników hippicznych, trzykrotny uczestnik igrzysk olimpijskich zwyczajnie lubi śpiewać. W całym programie nie padło chyba ani razu stwierdzenie, że sfilmowana i pokazana na małym ekranie farma koni to „Koniczynka” w Baczynie. Zresztą Mickunasowie mają też inne, nader interesujące związki z Gorzowem.

Pan **Wojciech**, zresztą także **Seweryn**, swą pasję do koni i jeździectwa odziedziczył po ojcu **Janie Kazimierz** **Mickunasie** (1907-1973), przedwojennym kawalerzyście, trenerze jeździectwa i także olimpijczyku, kawalerze orderu *Virtuti Militari*. Z nazwiskiem tym po raz pierwszy zetknąłem się blisko 40 lat temu, gdy przygotowywałem cykl reportaży historycznych o „Słynnych ucieczkach z Woldenberga” w „Ziemi Gorzowskiej”. Rtm. **Mickunas**, żołnierz kampanii wrześniowej, wspólnie z ppor. **Jerzy Fulerskim** dokonał 28 czerwca 1940 r. brawurowej ucieczki z Oflagu IIC Woldenberg w Dobiegniewie, pierwszej w historii tego obozu, jednej z niewielu zakończonych pełnym sukcesem. Nie wiedziałem wówczas, bo nie mogłem tego wiedzieć, że rtm. **Mickunas** był bohaterem dwóch udanych ucieczek z niewoli, po raz drugi uciekł w marcu 1945 r. z obozu NKWD w Diagilewie, zdołał wówczas dotrzeć do Wilna, stamtąd po cięgiem repatriacyjnym do Poznania, by zaszyć się lasach nadleśnictwa w Sompólnie, pow. Koło, tam właśnie w 1947 r. urodził się **Wojciech**, ojciec zaś już w 1948 r. się ujawnił, wracając do nazwiska rodzowego, odziedziczonego po litewskich przodkach, osiadłych w końcu w majątku **Kazimierza Wielkiego**, pow. Pińczów.

Nie mając już pożytku z umiejętności jeździeckich ojciec zatrudnił się w 1947 r. w Gimnazjum Samorządowym w Sompólnie jako nauczyciel j. angielskiego i rosyjskiego, w 1955 r. przeniósł się do ówczesnego Technikum Ra-



Wojciech Mickunas podczas Dnia Konia w Gorzowie



Wojciech Mickunas w programie „Voice Senior”

chunkowości Rolnej w podgorzowskim Zieleńcu, gdzie uczył geografii i języków obcych, był też wicedyrektorem, a w l. 1957-1961 nawet dyrektorem szkoły,

W 1962 r. wrócił do swej konińskiej pasji. Z końmi zetknął się już w dzieciństwie, w majątku dziadka, służąc w wojsku uczestniczył w zawodach hippicznych, a w 1934 został wicemistrzem Polski w konkursie na konia wierzcho-

wego, wg niektórych przekazów miał znajdować się polskiej ekipie na olimpiadę w Berlinie (1936), w l. 1937-1939 był instruktorem Grupy Sportu Konnego w Grudziądzu, przygotowywał polską reprezentację do IO w Helsinkach, które jednak się nie odbyły w planowanym terminie z powodu wojny. W 1962 r. rozpoczął pracę w Polskim Związku Jeździeckim jako kierownik wyszkolenia, na-

stępnie kierował Zakładem Treningowym w Stadninie Koni w Chyszowie k. Tarnowa, pracował też w ośrodkach jeździeckich w Posadowie i na Woli w Poznaniu na Woli, trenował m.in. olimpijczyka **Jana Kowalczyka**, jemu samemu choroba uniemożliwiła wyjazd na IO w Monachium (1972), był także sędzią międzynarodowym w jeździectwie.

Syn **Wojciech Mickunas**, który w l. 1955-1961 mieszkał

i uczył się w Zieleńcu, a może nawet w samym Gorzowie, miał więcej „olimpijskiego” szczęścia. W 1964 r. ukończył I LO im. **K. Marcinkowskiego** w Poznaniu, w 1968 - wydział zootechniczny WSR, a w 1978 - AWF w Poznaniu. Ze sportem konnym zetknął się w wieku 13 lat, w l. 1965-1972 był czołowym jeźdźcą Polski, specjalizującym się w WKKW, startował również w ujeżdżeniu, a po zakończeniu kariery zawodniczej stał się szkoleniowcem i popularyzatorem jeździectwa, także trenerem kadry narodowej WKKW w Polskim Związku Jeździeckim (1988-1990), drużyna jego wukakawistów zajęła 4 m. na IO w Seulu (1988). Sam trzy razy gościł na igrzyskach olimpijskich, był uczestnikiem IO w Monachium (1972), gdzie nie ukończył konkurencji w WKKW, a drużynowo zajął 10 m., jako trener uczestniczył też w IO w Seulu (1988), jako sędzią przeszkodowy w Barcelonie (1992); w 2000 komentował ze studia TVP w Warszawie zawody na IO w Sydney.

Na pocz. l. 90. zamieszkał w Baczynie, gdzie hodował konie, specjalizując się w szkoleniu młodych koni i w „leczeniu” koni z problemami psychicznymi; w 2008 r. został nawet trenerem nowo założonego klubu jeździeckiego „Rafi” przy ul. **Kobylogórskiej**. W końcu zostawił sobie tylko kilka wysłużonych koni, sam wrócił do dawnej pasji śpiewania i zgłosił akces do programu „Voice Senior”. W pierwszym odcinku, wyemitowanym 1 stycznia br. podbił serca widzów i jurorów, brawurowym wykonaniem utworu **Elvis Presleya** „In the Ghetto”, po czym wybrał drużynę **Piotra Cugowskiego**. Przy okazji okazało się, że jedna z jego córek (a ma ich dwie: **Barbara** i **Bogna**, obie urodzone przed pół wiekiem w Zielonej Górze) jest dobrą znajomą **Maryli Rodowicz**, też „trenerki” „Voice Senior”. W. **Mickunas** zakończył swoją karierę w półfinale muzycznego show TVP.

JERZY ZYSNARSKI

reklama

POGOTOWIE KOMPUTEROWE

7 3 2 8 6 3 6 4 8

Od pieców kaflowych do gazowych

W zasobach ZGM trwa wymiana pieców kaflowych na nowoczesne, dwufazowe gazowe.

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej od kilku lat walczy z piecami kaflowymi i z sukcesem wymienia je na nowoczesne dwufazowe piece gazowe które nie tylko grzeją mieszkania, ale też zapewniają podgrzewanie wody. Do takiej wymiany doszło już m.in. przy ul. Kilińskiego na osiedlu Piaski.

Trzeba je wymienić

Polityka wymiany pieców gazowych wpisuje się w program walki o czyste powietrze w mieście. Pierwszym krokiem było wprowadzenie wielkiego programu KAWKA, który objął swoim zasięgiem niemal całe Nowe Miasto. Po zakończeniu KAWKI ZGM rozpoczął program wymiany pieców w poszczególnych budynkach komunalnych.

Jak informuje ZGM w planach jest wymiana pieców w 50 lokalach rozsianych po całym mieście, bo na osiedlu Piaski, w ścisłym centrum, Dworcowej czy na Zawarcu. Jak tłumaczy w ZGM, lokatorzy zwyczajnie oczekują polepszania standardu życia, a wymiana pieców kaflowych na lepsze, prostsze w



Podpis: W planach ZGM jest wymiana pieców w kolejnych 50 lokalach rozsianych po całym mieście

obsłudze i zdecydowanie wygodniejsze gazowe, które też są zdecydowanie bardziej przyjazne środowisku.

Jak deklarował wicedyrektor ZGM **Robert Jankowski** - Skorzystamy z każdej możliwości likwidacji starych

pieców i przejścia na nowoczesne metody ogrzewania. Chciałoby zauważyć, że lokatorzy, głównie kamienic,

przekonali się już do pieców gazowych, nie chcą więcej przywozić węgla do domu, żeby potem je nosić na któreś piętro. Wiedzą również, że nowe systemy grzewcze to ochrona środowiska w naszym najbliższym otoczeniu. Wszyscy chcemy żyć zdrowiej, wygodniej i taniej, ponieważ w wielu przypadkach ogrzewanie gazowe jest tańsze od węglowego.

We współpracy z Elektrociepłownią

ZGM ma w planach także wykorzystanie inwestycji, jaką latem poprowadzi Elektrociepłownia na ulicy Dworcowej. Uzgodnienia rozpoczęły się już w ubiegłym roku, i jak tylko prace się rozpoczną, wówczas do sieci ciepłowniczej miejskiej zostaną podłączone dwie miejskie kamienice przy ul. Dworcowej oraz Sikorskiego.

Miasto zresztą wykorzystuje wszelkie możliwości, aby skutecznie likwidować piec kaflowe, których jeszcze trochę w zasobie miejskim jest.

ROCH

Dłużnicy nie są zainteresowani

Wstrzymane eksmisje powodem wzrostu zadłużenia ZGM.

Pandemia sprawiła, że już kolejny rok z rzędu Zakład Gospodarki Mieszkaniowej nie mógł podjąć skutecznej egzekucji w stosunku do dłużników oraz osób stanowiących zagrożenie dla najbliższego otoczenia - czyli eksmisji. Regulacje prawne nie pozwalają na ich wykonanie w czasie pandemii.

- Mamy przygotowanych kilkanaście lokali socjalnych, do których natychmiast moglibyśmy przenieść najbardziej zadłużonych, wobec których są orzeczone prawomocne wyroki sądowe. Dopóki jednak nie skończy się stan pandemii, to nie możemy tego zrobić - mówi Paweł Nowacki, dyrektor Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej. A zdaniem specjalistów, właśnie eksmisje są najbardziej dotkliwe dla dłużników. Dlatego dopiero w obliczu jej wykonania, wielu z nich podejmuje działania i stara się za wszelką cenę

nie dopuścić do takiej sytuacji.

Generują długi wobec miasta

Dłużnicy, którzy mają orzeczoną eksmisję, należą do tych, którzy generują zadłużenie wobec Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej. - Niestety, jest pewna grupa mieszkańców, która nie płaciła, nie płaci i płacić nie zamierza. Wynika to choćby ze środowiska zamieszkania czy wzorców wyniesionych z domów rodzinnych. Są to rodziny zamieszkujące pokoleńniowo. Tak postępowali dziadkowie a następnie rodzice - tłumaczy Paweł Nowacki.

Dlatego też wobec tej grupy lokatorów będzie prowadzona twarda polityka eksmisyjna. Odebrane zostaną im obecne miejsca zamieszkania, a dłużnicy trafią do lokali o obniżonym standardzie, tj. mieszkań socjalnych

lub pomieszczeń tymczasowych.

- W chwili wybuchu epidemii SARS-COV 2 rozpoczęliśmy przygotowania na szerszą skalę i zdążyliśmy zrealizować kilka wyroków. Jednak ogłoszenie stanu epidemii i wprowadzenie tarczy antykryzysowej w tym zakresie, skutecznie zablokowało ich przeprowadzenie zarówno w zasobie ZGM jak i innych - mówi dyrektor ZGM.

- Należy przy tym pamiętać, że do miejskich lokali w ramach realizacji wyroku eksmisyjnego trafiają również mieszkańcy, którzy nie opłacali regularnie czynszu w Spółdzielni mieszkaniowej, Towarzystwie Budownictwa Społecznego czy w sektorze prywatnym. Skoro tego nie czynili u tamtych zarządców, to jaka jest nadzieja, że zaczną w lokalach komunalnych? - pyta dyrektor ZGM.

Program oddłużeniowy wygasa

Ku zaskoczeniu specjalistów z ZGM nawet wprowadzony w 2020 roku, a następnie przedłużony o kolejny rok program oddłużania nie cieszył się wielkim powodzeniem. Był formą pomocy w przezwyciężeniu trudności w spłacie zaległości osobom, które znalazły się w trudnej sytuacji życiowej i materialnej. - Zaskakujące, ponieważ liczba złożonych wniosków w stosunku do liczby zadłużonych gospodarstw domowych wskazuje, że dłużnicy nie byli zainteresowani poprawą swojej sytuacji życiowej - wyjścia z pętli zadłużenia. Przygotowanych zostało pięć wariantów restrukturyzacji należności. Należało tylko zawrzeć z nami ugodę, płacić regularnie czynsz oraz ustalone raty w wysokości przez siebie określonej. Niestety było na-

wet tak, że ktoś podpisywał z nami ugodę i już w pierwszym przypadającym terminie nie wywiązywał się z ustalonych warunków płatności - mówi Paweł Nowacki.

Dlatego też ZGM zawnioskował o nieprzedłużanie na kolejny rok realizacji programu oddłużeniowego. Uwzględnione będą tylko ugody zawarte przed 31 grudnia 2021r.

Nie znaczy to, że odpuszczamy dłużnikom. - Wręcz przeciwnie, zrobimy wszystko, aby utrudniać im życie poprzez wprowadzanie różnych dopuszczalnych prawem rozwiązań. Nie ma zgody na to, aby ktoś mieszkał w komunalnym lokalu i za nie płacił - zapowiada Paweł Nowacki.

Takie rozwiązania walki z dłużnikami są zresztą pozytywnie oceniane zarówno przez samych mieszkańców, jak i władze miasta.

ROCH



Adresy

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej
ul. Wełniany Rynek 3
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. 95 7387 101,
95 7387 102
biuro@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl

Program Realizacji Świadczeń Wzajemnych pomaga tym, którzy nie są w stanie spłacić zaległych należności. Więcej na zgm.gorzow.pl/odpracujdlug tel. 95 7387 101 wew.4 odpracujdlug@zgm.gorzow.pl

Zamiana Mieszkań
ul. Wełniany Rynek 3
tel. 95 7387 129
bzm@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/
zamianamieszkania

Administracja Domów Mieszkalnych nr 1
ul. Wyszyńskiego 38
tel. 95 7387 242
adm1@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm1

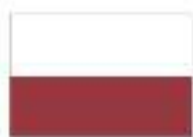
Administracja Domów Mieszkalnych nr 2
ul. Towarowa 6A
(budynek przychodni I p.)
tel. 95 7387 150
adm2@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm2

Administracja Domów Mieszkalnych nr 3
ul. Armii Polskiej 29
tel. 95 7387 173
adm3@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm3

Administracja Domów Mieszkalnych nr 4
ul. Drzymały 10
tel. 95 7387 194
adm4@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm4

Administracja Domów Mieszkalnych nr 5
ul. Gwiaździsta 4
tel. 95 7387 203
adm5@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm5





Rzeczpospolita
Polska

Unia Europejska
Europejski Fundusz
Rozwoju Regionalnego



„Wdrożenie zintegrowanego systemu brachyterapii HDR do kompleksowej opieki onkologicznej nad pacjentami Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie Wlkp. Sp. z o.o.”

Projekt jest dofinansowany przez Unię Europejską z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego – Lubuskie 2020.

Przedmiotem projektu jest zakup systemu brachyterapii HDR uzupełniającego posiadaną linię radioterapeutyczną.

System brachyterapii HDR składa się z:

- 1) aparatu HDR z wyposażeniem,
- 2) systemu planowania z odpowiednim algorytmem obliczeniowym rozkładu dawki,
- 3) zestawu aplikatorów do brachyterapii,
- 4) systemu do zabiegów Real-Time z wyposażeniem (Brachystepper wraz ze stabilizatorem, specjalistyczne oprogramowanie do planowania brachyterapii 3D w czasie rzeczywistym, zestaw igły do brachyterapii, ultrasonograf do zabiegów Real-Time),
- 5) systemu stołu zabiegowego i transportu pacjenta dedykowany do brachyterapii z możliwością użycia w TK i MR,
- 6) aparatu do znieczulenia wraz z kardiomonitorem,
- 7) zestawu do kontroli jakości.

Celem głównym projektu jest poprawa dostępności do wysokiej jakości infrastruktury zdrowotnej.

Cele szczegółowe realizacji zadania projektu to:

- podniesienie jakości i dostępności do wysokospecjalistycznych i specjalistycznych świadczeń medycznych w zakresie diagnozy, leczenia i opieki nad pacjentami dotkniętymi chorobami nowotworowymi;
- zapewnienie ciągłości wysokospecjalistycznych świadczeń onkologicznych w jednym z kluczowych dla regionu ośrodków leczenia onkologicznego oraz poprawa jakości leczenia onkologicznego dzięki nowoczesnej aparaturze - systemowi do brachyterapii HDR;
- podniesienie jakości życia i zdrowia mieszkańców regionu i innych osób znajdujących się na jego terenie;
- zapobieganie niepokojącym trendom demograficznym oraz realizacja działań na rzecz zachowania zasobów pracy;
- podniesienie atrakcyjności inwestycyjnej regionu poprzez rozwój infrastruktury ochrony zdrowia.

Wartość projektu: 3 466 140,00 zł.

Wartość dofinansowania: 1 500 000,00 zł.



Ostatnie dni przed kapitulacją

Kiedy kończył się Landsberg, a jeszcze nie zaczynał Gorzów, był chaos i zamieszanie.

O tym, że sytuacja na froncie wojny zaczyna się zmieniać, Landsberg zaczął się przekonywać już w maju 1944 roku, kiedy do miasta zaczęli trafiać cywile przesiedlani z zachodnich terenów Rzeszy. Tworzono dla nich prowizoryczne miejsca zamieszkania, ale mile i gościnnie nie byli traktowani. Tym bardziej, że na przełomie roku do miasta zaczęli docierać uciekinierzy ze wschodu, których poganiała szybko i sprawnie posuwająca się Armia Czerwona. A zima ówczesna sroga była. Mrozy i śnieg dodatkowo uprzykrzały życie już i tak przestraszonym i zaczynającym cierpieć głód ludziom.

Ci z zachodu zaczęli wyjeżdżać z miasta w końcówce grudnia 1944 roku, zanim weszli Rosjanie. Natomiast stali mieszkańcy niemal do ostatniej chwili mieszkali i pracowali normalnie. Nie wolno było miasta opuszczać, bo miało być bronione jako ten ważny punkt oporu.

Miasto jak bombonierka

Landsberg na chwilę przed zajęciem przez Rosjan wyglądał znakomicie. Miasto jak bombonierka, takiego określenia użyła **Truda Ecker-sdorf** - **Aleksandra Zawiejska**, która w połowie 1944 roku trafiła tu z Łodzi. Polka, znakomicie władająca niemieckim, była świadkiem tego, co tu się wydarzyło w pamiętnych dniach stycznia i lutego 1945 roku.

Miasto było bombonierką do 30 stycznia - do dnia, kiedy to zaczęła się dzika ewakuacja, bo Rosjanie już stali u bram. Popłoch zaczął się chyba 28 grudnia, kiedy w radiu podano informację o zajęciu sąsiedniej Wielkopolski. Ale nadal nie można było wyjeżdżać, bo zabraniały tego władze.

Uciekać za wszelką cenę

30 stycznia 1945 r. - wtorek - był kolejnym mroźnym dniem. Temperatura sięgała około minus 10 stopni. Jeszcze poprzedniego dnia zdyscyplinowani gospodarze posesji usuwali ze swoich połówek ulic zwały śniegu, by zrobić miejsce dla ciągnących się bez końca kolumn dla uciekinierów. Nagle, wczesnym rankiem ogłoszono ewakuację.

Mieszkańcy Landsbergu rzucili się do ucieczki. Ci, co się na nią zdecydowali, wrzucali na sanki bagaże i ruszali na dworzec. Pociąg, choć obładowany do granic możliwości, zatrzymywał się na wszystkich stacjach. W obawie przed radzieckimi nalotami pociąg był oznaczony czerwonym krzyżem na dachu.

Ci szczęśliwcy, którym udało się wsiąść do pociągu, porzucali sanki i inne wózki przed dworcem. Można je było oglądać do połowy lutego. Ale wielu nie zdołało wsiąść do pociągu. Zrezygnowali i generalnie mocno przestraszeni wracali do swoich domów.



Żołnierze radzieccy w Landsbergu w lutym 1945 roku

Niektórzy gorzowscy fabrykanci, jak choćby rodzina **Gustava Schroedera** - uciekali z Landsbergu furmankami. Inni rowerami. Wiele ucieczka odbywała się tym co było pod ręką. Nawet na piechotę.

Miasto zamarło

Jak do chwili ogłoszenia ewakuacji wszystko działało w miarę sprawnie, tak z tą chwilą miasto stanęło. Przystały pracować firmy, wyłączono prąd, wodę. Stały trolejbusy. Moment grozy rozciągnął się w czasie.

Momentem zwrotnym było tego dnia wysadzenie obu mostów - Gerloffa i przeprawy

kolejowej. Sprzeczne relacje są co do godziny, kiedy to Niemcy wysadzili mosty - od 16.00 przez 18.00 do 20.00 nawet. Ale to właśnie sami Niemcy uczynili, a nie jak chce jedna z legend o tamtym czasie.

Redaktor **Jerzy Zysnarski** przytacza anegdotę o tamtym czasie. W styczniu zmrok szybko spowił na polu wyludnione miasto. Oto ostatni z przedstawicieli niemieckiego jeszcze miasta, burmistrz Schmidt udał się w pelisie, samochodem, z symbolicznymi kluczami na rogatki, na przeciw wojsk radzieckich. Wrócił po paru godzinach, pieszo, bez kluczy i bez... pe-

lisy. Jak komentuje Zysnarski to tylko anegdota bez pokrycia w okolicznościach. Burmistrz o takim nazwisku skądinąd nieznany, wątpliwe by w warunkach paniki i chaosu ktokolwiek miałby głowę do takich gestów, zresztą nikt nie widział z którego kierunku rzeczywiście nadejdzie wróg.

Pali się centrum, pali długo

Kiedy miasto zatrzęsło się od wysadzenia mostów, cisza i marazm się pogłębiły. Tym bardziej, że godzinę później przyszli Rosjanie. Jak chcą źródła, następnego dnia, 31 stycznia 1945 r. przed południem, zaczęła maszerować, jechać konno, kibitkami jednokonnymi i samochodami, właściwa Armia Radziecka.

Gorzów został zdobyty i to praktycznie bez walki. Niemcy twierdzą, że Rosjanie wkroczyli do centrum już o godz. 23.00. Przez następne kilka tygodni w mieście tym wolno było przede wszystkim rabować, mordować i podpalać.

Palili je systemowo Rosjanie, twierdząc, że skoro „wot oto ona, proklataja Germania” spaliła pół Związku Radzieckiego i całą Polskę, to teraz niech spotka ją ten sam los. To było zaplanowane, systemowe działanie. Mało tego, w połowie lutego Sowici obwieścili, że pożary są dziełem sabotażystów. I zakazali ich gaszenia.

Straszny czas

Pierwsze dni po wkroczeniu Rosjan i Niemcy, i Polacy, dla których w końcu oznaczało to „wyzwolenie”, wspominają jednakowo tragicznie. Śródmieście płonęło, po przejściu wojsk frontowych miastem zawładnęli maruderzy. Nocami przebiegały się niedobitki niemieckich oddziałów, zaczynał działać Wehrwolf. Każdej nocy słychać było strzelaninę, mnożyły się napady i gwałty. I wszędzie mnóstwo trupów, których nie miał kto pochować.

Mało kto wychodził na ulicę. Może był taki zakaz, w nocy na pewno, przede wszystkim dyktował to rozsądek. Niemcy zabarykadowali się w domach przystrojonych białymi prześcieradłami. Tak właśnie działał „polski Dzik Zachód”.

Pierwsi polscy kolejarze dojechali tu 19 lutego 1945 roku. Zastali makabryczne obrazy - zniszczony dworzec - niemieckimi bombami, przed dworcem straszyły zdewastowane trolejbusy z makabrycznymi pasażerami. Leżały w nich trupy.

Tak wykuwała się tu polskość, która ostatecznie nadeszła 28 marca 1945 roku. Ale to już inna opowieść.

RENATA OCHWAT

Korzystałam z tekstów Jerzego Zysnarskiego oraz wspomnień byłych i obecnych polskich i niemieckich mieszkańców miasta.

Zaufał swoim podwładnym

Niemiecki sąd wojskowy skazał na karę śmierci ostatniego wojennego dowódcę Landsberg, generałmajora Gerharda Keglera.

Był zimny styczniowy wieczór 29 grudnia 1945 r, kiedy dowódca rozbitej dywizji „Woldenberg” generałmajor Gerhard Kegler przyjechał z resztą swoich żołnierzy i rozbitym sztabem do Landsbergu. Dywizja uciekała przed nacierającymi w sile 50. czołgów oddziałami Armii Czerwonej. Następnego dnia usłyszał o swojej nominacji na wojennego komendanta Landsberg. Tak zaczął się dramat niemieckiego oficera, który tylko starał się zapanować nad pogłębiającym się chaosem końca wojny.

Generałmajor Kegler przyjechał do Landsbergu około 22.00. Zatrzymał się w punkcie dowodzenia w dzisiejszym szpitalu psychiatrycznym przy ul. Walczaka. Udało mu się położyć na

około dwie godziny. Około 3.00 nad ranem, już 30 stycznia pojechał wraz ze swoim szefem sztabu na rozmowy do centrum. Spędził tam kilka godzin. Około południa po raz pierwszy usłyszał, że zostanie wojennym komendantem miasta. Ze źródeł wynika, że on sam tej funkcji pełnić nie chciał. Wolał być wcielony do korpusu generała Ericha von dem Bacha-Zelewskiego. Na miejscu przecież był dotychczasowy komendant, kapitan Kurze, który znał miasto i do tej pory sobie radził. Właśnie w rozmowie z nim generałmajor Kegler po raz pierwszy poddał w wątpliwość obronę miasta za wszelką cenę.

Landsberg bowiem był totalnie nieprzygotowany do jakiegokolwiek heroicznej

obrony. Jeszcze 27 stycznia wysocy rangą oficerowie SS grozili rozstrzelaniem każdemu, kto tylko pomyśli o ucieczce przed zbliżającymi się Rosjanami. 29 stycznia normalnie pracowały wszystkie zakłady w mieście, czynne były sklepy, banki, poczta, elektrownia i gazownia, działały wodociągi. Wyszedł nawet ostatni numer lokalnej gazety „General Anzeiger”. Pozory normalności skończyły się 30 stycznia rano, kiedy zniesiono zakaz opuszczania miasta. Na dworcu kolejowym można było nawet jeszcze kupić bilety, ale już żaden cywilny pociąg na zachód stąd nie odjechał. Natomiast zaczęła się masowa ucieczka ludności cywilnej. Uciekał kto mógł i jak mógł. We wspomnieniach byłych mieszkańców

Landsbergu była to ucieczka pieszo, na saniach, zdobytym konnym wozem.

Rozproszone po mieście nieliczne oddziały nie miały łączności. Tym bardziej trudno było bronić dużego, liczącego około 50 tys. mieszkańców miasta. Jednak komendant polecił organizację sieci punktów oporu, około 18.00 podjął decyzję - wysadzić oba mosty na Warcie. Napływają wieści, że Rosjanie są coraz bliżej. W tym czasie ktoś wydał rozkaz opuszczenia miasta. Kegler na tę wieść jedzie do Bogdańca, gdzie ma powstać kolejny punkt obrony. Po drodze usiłuje zawrócić do miasta uciekających z niego żołnierzy. Ale na wszystko było już a późno. Ostateczny rozkaz wycofania się do Witnicy

Kegler wydał 31 stycznia o 15.00.

Ostatniego wojennego komendanta miasta zatrzymał 5 lutego 1945 r. Zarzut - oddanie miasta Rosjanom. 12 lutego Kegler stanął przed sądem. Usiłował się bronić, że komendantem wojennym Landsbergu został w ostatnim momencie i już praktycznie nie było szans na obronę miasta. Sąd wojenny jednak skazał go na śmierć. W dowód niezwykłej łaski zamieniono mu kulę na degradację i walkę na froncie. Jako zwykły żołnierz został wcielony do dywizji Döberitz. 12 kwietnia 1945 r. w rejonie wsi Sachsendorf, na południe od Kostrzyna został postrzelony w lewe ramię. Już w niewoli brytyjskiej rękę mu amputowano.

Ostatni akt tej dramatycznej historii wydarzył się w 1954 r. Wówczas sąd Republiki Federalnej Niemiec podjął decyzję o uchyleniu wyroku z lutego 1945 r. a ówczesny prezydent RFN Teodor Heuss podjął decyzję o rehabilitacji Keglera i przywrócił mu wszystkie utracone honory, dystynkcje, odznaczenia oraz godziwą generalską emeryturę.

RENATA OCHWAT

Na motywach: Wyrok sądu wojennego na gen. Gerarda Keglera 12 II 1945, op. Fritz Kohlase, Jerzy Sygnecki: Kilka uwag dotyczących obrony miasta Landsberg w 1945 roku, w: „Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny”, nr 12.

Polski desant z Wągrowca na niemiecki Landsberg

28 marca, w rocznicę ustanowienia w mieście polskiej administracji, w Gorzowie obchodzony jest Dzień Pioniera.

27 marca 1945 r. były burmistrz Wągrowca Florian Kroenke przeprowadził do Gorzowa 43-osobową ekipę polskich osadników z Wągrowca. Grupa została „przemycana” z Wągrowca w warunkach frontowych przez polskich kolejarzy, na węglarce, która była jedynym wagonem przyczepionym do lokomotywy.

Pierwszą noc w mieście ekipa spędziła w domu na rogu Obotryckiej i Pionierów (dziś Dom Rzemiosła), stąd wzięła się nazwa ulicy. Na dworcu powitała ich tablica „Kobyła Góra”, którą poleciono zdjąć, a do czasu zatwierdzenia przez władze nazwy Gorzów zdecydowano się posługiwać niemiecką nazwą miasta.

Przygnał ich wiatr historii

Dlaczego budową polskości w Gorzowie zajęli się akurat mieszkańcy Wągrowca, skoro zgodnie z uchwałą Rady Ministrów z marca 1945 roku, administracyjnie nasze miasto podlegało III Okręgowi Administracyjnemu z ośrodkiem kierowniczym w Koszalinie? Jak tłumaczy szefowa gorzowskiego Klubu Pioniera Zofia Nowakowska, już na przełomie lat 1941-42 w Wągrowcu działała konspiracyjna grupa patriotów „Ojczyzna”, której celem była m.in. budowa polskości... w Landsbergu.

- W strukturach tej organizacji działali Wielkopolanie, którzy nie mogli pogodzić się z faktem, że zachodnia granica Polski nie przebiegała na Odrze - opowiada Zofia Nowakowska. - I postawili sobie za cel, że po skończeniu wojny pojedą na Ziemię Lubuską i bez pytania kogokolwiek ustanowią własny porządek - dodaje. Zresztą sam Florian Kroenke we wspomnieniach zatytułowanych „Wiatr historii” przyznał, że inicjatorami tej żywiołowej ekspansji na tzw. ziemie odzyskane byli głównie mieszkańcy zachodnich części Pomorza, Wielkopolski i Śląska. Miało to swoje głębsze podłoże i uzasadnienie.

„Proces spontanicznego osiedlania się Polaków na opuszczonych przez Niemców ziemiach w miarę posuwania się Armii Radzieckiej na zachód był zupełnie oczywisty i od początku w pełni zrozumiały dla nas wychowanych na ziemiach



Florian Kroenke



Kruszon Leon



Wysocki Piotr

byłego zaboru pruskiego i dla osób znających panujące tam stosunki. Tam, w społeczeństwie polskim, trwała przekazywana z pokolenia na pokolenie świadomość, że ziemie polskie sięgają po Odrę, a cała Warta to rzeka tylko nasza. W czasie niewoli wiara w odzyskanie niepodległości była jednocześnie wiarą w powrót Polski na ziemie nadodrzańskie” - napisał w rozdziale „Rodowód władzy”.

Wągrowiacy wybrali Landsberg, ponieważ jeszcze w trakcie działań wojennych wielu kolejarzy często przyjeżdżało do tego miasta i w konspiracji przed Niemcami zbierali materiały pozwalające dokładnie poznać infrastrukturę grodu. Trwało to kilka lat, dzięki czemu Florian Kroenke i towarzyszące mu osoby w chwili przyjazdu 27 marca 1945 roku Florian mieli naprawdę sporą wiedzę o mieście.

Pierwszym polskim urzędem założonym po II wojnie w Landsbergu był Urząd Starościński, który zaczął działać w kwietniu 1945 roku. Zakres funkcjonowania tej instytucji obejmował 11 gmin, a w nich 94 wsie. W tym czasie zorganizowany został również zarząd miejski, który pierwotnie był podzielony na sześć referatów. Od maja rozpoczęto masowe zasiedlanie miasta Polakami. Byli to głównie robotnicy wracający z prac przymusowych oraz więźniowie z obozów koncentracyjnych, leżących w Niemczech. Do końca 1945 roku sprowadziło się ok. 17 tysięcy nowych mieszkańców narodowości polskiej. Jednocześnie wysiedlano Niemców, pozostawiając na miejscu tylko specjalistów w różnych zawodach, którzy byli pomocni przy przywracaniu miasta do życia.

7 lipca 1945 roku na podstawie uchwały Rada Ministrów powierzono administrację Ziemi Lubuskiej województwu poznańskiemu. Od listopada 1946 roku w mieście działała Ekspozytura Urzędu Województwa Poznańskiego. Trwało to do czerwca 1950 roku, czyli do reformy terytorialnej kraju, kiedy to Gorzów z większością terenu Ziemi Lubuskiej trafił do województwa zielonogórskiego jako największy ośrodek miejski.

Pionierów trzech z własnego wyboru

Florian Kroenke, Piotr Wysocki i Leon Kruszon - to właśnie oni mieli w 1945 roku największy wpływ na proces tworzenia polskiej administracji i struktur gospodarczych w Landsbergu, który stał się Gorzowem.

Florian Kroenke urodził się 23 kwietnia 1909 roku w Tarnowie Pałuckim, siedem kilometrów od Wągrowca. W 1933 roku ukończył studia ekonomiczno-prawnicze w Poznaniu. Przed wojną organizował administrację skarbową w Wielkopolsce. W czasie wojny najpierw prowadził w Łowiczu warsztat elektrotechniczny, potem pracował jako księgowy w Wągrowcu. Działał też w stowarzyszeniu „Ojczyzna” i metodą konspiracyjną zbierał informację o Landsbergu, przygotowując się do przejęcia po wojnie władzy w tym mieście. Po wyswobodzeniu w lutym 1945 roku Wągrowca został natychmiast burmistrzem i zastępcą przewodniczącego Powiatowej Rady Narodowej.

27 marca wraz z grupą 42 ochotników przyjechał do Landsberga. Jeszcze w trakcie podróży został wybrany przewodniczącym grupy i zgodnie z ustaleniami konspiracyjnymi określił siebie jako starostę powiatu go-

rzowskiego i samowolnie przejął prerogatywy pełnomocnika rządu. Formalnie pełnomocnikiem został 8 kwietnia.

„Niektóre zjawiska towarzyszące obejmowaniu przez Polaków w 1945 roku ziem odzyskanych wydają się czasem niezupełnie zrozumiałe. Dotyczyło to na przykład takich zjawisk jak spontaniczność obejmowania władzy nieraz przez różne „konkurencyjne” zorganizowane ekipy w tej samej miejscowości, a nawet przez pojedyncze osoby. Inicjatorami tej żywiołowej ekspansji byli głównie mieszkańcy zachodnich części Pomorza, Wielkopolski i Śląska” - pisał po latach we wspomnieniach „Wiatr historii” Florian Kroenke, dodając jednocześnie, że miało to swoje głębsze podłoże i uzasadnienie jeszcze z czasów zaborów. To wtedy w Polakach tkwiła wiara nie tylko w odzyskanie niepodległości, ale również powrót na ziemie nadodrzańskie.

„Poczuł się więc i my w Wągrowcu upoważnieni i jednocześnie zobowiązani do włączenia się w wykonanie tego wielopokoleniowego testamentu” - dodał.

15 listopada 1946 roku został kierownikiem Ekspozytury Urzędu Województwa Poznańskiego w Gorzowie, co łączyło się ze stanowiskiem wicewojewody poznańskiego. Na początku 1949 roku zrezygnował z zajmowanego stanowiska i z pracy w administracji państwowej. Po powrocie do Wągrowca pracował jako robotnik, po kilku miesiącach przeniósł się do Warszawy. W 1975 roku przeszedł na emeryturę. W 1998 roku otrzymał honorowe obywatelstwo naszego miasta. Zmarł 18 lipca 2004 roku. Dwa lata później na fasadzie kamienicy przy

ul. Sikorskiego 21 odsłonięto pamiątkową tablicę poświęconą jego pamięci.

Pierwszym gorzowskim prezydentem miasta był natomiast Piotr Wysocki. Urodził się 27 czerwca 1898 roku w Rusiborku, w pobliżu Środy Wlkp. Pochodził z rodziny chłopskiej, uczestniczył w powstaniu wielkopolskim. W latach międzywojennych pracował w kancelarii adwokackiej, zajmował się też działalnością związkową. Okupację spędził w Wągrowcu. Po przyjeździe w marcu 1945 roku do Landsberga Florian Kroenke powierzył mu funkcję p.o. burmistrza z zaznaczeniem, iż jest ona tymczasowa. Była to jedyna nominacja w chwili kształtowania się polskiej administracji w naszym mieście, gdyż pozostali członkowie wągrowieckiej grupy, przybyłej 28 marca 1945 roku, zostali upoważnieni do samookreślenia swych funkcji. Piotr Wysocki widocznie sprawdził się w roli burmistrza, gdyż po trzech tygodniach został prezydentem miasta.

Nominację wręczoną przez starostę z czasem zatwierdził wojewoda poznański, który jednocześnie powierzył mu pełnienie funkcji pełnomocnika rządu na terenie miasta. Do sierpnia 1946 roku z urzędu przewodniczył też tymczasowej Miejskiej Radzie Narodowej. 30 maja 1947 roku został odwołany ze swojej funkcji i wyjechał do Piły, gdzie dwa dni później został... prezydentem miasta. Potem był jeszcze starostą powiatowym w Szczytnie, ale po dwóch latach na stałe osiadł w Pile i od 1951 roku zajął się działalnością społeczną. Zmarł 5 października 1985 roku.

Leon Kruszon był pierwszym powojennym wiceprezydentem miasta. Choć jego związek z naszym regionem trwał niespełna cztery lata, to zdaniem wielu pionierów wiele zrobił dla budowy polskości Gorzowa. Urodził się 18 czerwca 1909 roku w Grzybowie, niedaleko Wrzesni. Mając 21 lat został nauczycielem w Powodowie, gdzie pracował do wybuchu wojny. Podczas okupacji pracował w Wągrowcu, jako księgowy w tamtejszej centrali rolniczej. Był aktywnym działaczem organizacji patriotycznych. Do Landsberga

przybył 9 kwietnia 1945 roku i nazajutrz został powołany do zarządu miejskiego. Dwa dni później mianowano go wiceprezydentem.

Jak opowiada szefowa gorzowskiego Klubu Pioniera Zofia Nowakowska, stanowisko to nie było poparte zakresem czynności. Leon Kruszon zajmował się więc wszystkim. Organizował oraz nadzorował administrację i gospodarkę, budował kulturę, uczestniczył w tworzeniu oświaty i życia politycznego w mieście. Rozdział stanowiska pracy.

- Potrafił nawet zwrócić się do komendanta wojennego Draguna o wydanie zgody na odprawienie nabożeństwa w kościele dla ludności niemieckiej. Prosił o takie drobne rzeczy jak niezabieranie narzędzi jednemu z niemieckich mechaników, by mógł on pracować. Interweniował w sprawie zabrania przez NKWD roweru kierownikowi rzeźni miejskiej - opowiada pani Zofia.

Dla Leona Kruszonego najważniejszą była walka z głodem w mieście. Wielokrotnie interweniował u komendanta w sprawie zezwoleń na rekwirowanie bydła, możliwość zabijania chorych koni, przywożenia mleka dla dzieci czy przejęcia fabryki płatków ziemniaczanych. Wprowadził gorzowski pieniądz miejski o nominałach 1, 2, 5 i 10 złotych. Oficjalnie nazwano je bonami. Był otwarty na prywatną inicjatywę. Powierzał rzemieślnikom i kupcom poniemieckie sklepy oraz warsztaty. Był aktywny politycznie. Założył w mieście Polską Partię Socjalistyczną. W okresie zjednoczenia partii robotniczej został wydalony z PPS za - jak to argumentowano - odchylenia prawicowe.

31 stycznia 1949 roku zrezygnował z pracy w zarządzie i wyjechał do Warszawy, choć planował pozostanie w Gorzowie na stałe. W stolicy pracował jako starszy radca najpierw w ministerstwie administracji publicznej, potem w ministerstwie gospodarki terenowej i ochrony środowiska. Pod koniec 1974 roku przeszedł na emeryturę. Zmarł 19 października 1990 roku.

ROBERT BOROWY

Pamięci Zenona Bauera, który miastu służył

Za sprawą Towarzystwa Miłośników Gorzowa naprzeciwko UM przy ul. Sikorskiego pojawiło się popiersie Zenona Bauera.



Fot. Archiwum

Zenon Bauer podczas spotkania u kolejarzy. Obok Henryk Land (1928-2004), ówczesny kierownik Wydziału Organizacyjno-Prawnego PMRN (1965-1972). Dokument odbiera Stanisław Gajewski (1919-1989), kolejarz-pionier, działacz związkowy, sportowy i kultury, jeden z tych, którzy bardzo się chciało...



Fot. Archiwum

Zenon Bauer i rektor Politechniki Szczecińskiej (pierwszy z prawej) podpisują umowę o utworzeniu Punktu Konsultacyjnego w Gorzowie, zapewne w roku 1965.

Ma przypominać gorzowianom o legendarnym już wódcy, któremu w niezwykle trudnych czasach przyszło troszczyć się o rozwój miasta. Został bowiem zapamiętany jako ten, który troskę o miasto i jego mieszkańców przedkładał ponad wszystko, dzięki czemu dokonał rzeczy wielkich i małych, które służyły i służą nam wszystkim.

Bauer - ikona starych dobrych czasów?

Na klatce schodowej mojego domu rodzinnego, który nie był żadną kamienicą, lecz przedwojenna willa, podlegającą jednak wszelkim reżimom gospodarki kwaterunkowej, przez długie lata wisiało duże obwieszczenie z regulaminem, pożyczkę, ale trwałe, bo wydrukowane na jakimś grubszym papierze. Codziennie więc, idąc do szkoły i wracając, miałem na wysokości wzroku dwa nazwiska: przewodniczący Prezydium Miejskiej Rady Narodowej inż. **Zenon Bauer** i sekretarz Prezydium MRN **Franciszek Klessa**. Tak wyglądały początki mojej edukacji regionalnej i samorządowej.

F. Klessa (1921-2001), który na ratuszu spędził więcej czasu (1950-1953 i 1957-1975) niż Bauer, dzieląc z nim okres politycznej niełaski, poszedł jednak w zapomnienie, natomiast Bauer, choć działał w niewłaściwym czasie, stał się ikoną miasta, wzorem roztropnego gospodarza i troskliwego ojca miasta, zwłaszcza w czasach, gdy lokatorzy magistratu zmie-

niali się jak rękawiczki. Ukonowaniem tej nowej, niezwyczajnej kariery Bauera było nadanie mu honorowego obywatelstwa miasta, chyba najbardziej zasłużonego od wszystkich innych podobnie uhonorowanych, choć i temu aktowi towarzyszył zgrzyt ze strony tych, którzy wyżej od zasług stawiali czasy, w których musiał działać.

Znałem Bauera, on w końcu poznał i mnie, ale nie mogę sobie przypomnieć, czy poznaliśmy się osobiście. Może jedna przypadkowa rozmowa, może jeden telefon. I sporo korespondencji, którą dziś przecho- wuję jako wyjątkową pamiątkę. Pierwszy taki list, który otrzymałem co najmniej przed ćwierćwieczem, był spisem dokonań Przewodniczącego, który w ten sposób chciał mi dać do ręki bryk, chyba na wypadek pisanego nekrologu. Nikt wtedy nie przypuszczał, że na ten moment przyjdzie czekać wyjątkowo długo. Chyba żaden z ojców miasta nie żył tak długo...

Z tego spisu dowiedziałem się, ku swojemu zaskoczeniu, że to Bauer wybudował drugą nitkę ul. Armii Czerwonej czyli Konstytucji 3 Maja. Ku zaskoczeniu, bo nawet dla mnie ulica ta był dwujęzyczna „od zawsze”. Był to zresztą fragment większej całości, na którą złożyły przedłużenie ul. Chrobrego do Warty i poszerzenie mostu, całość przedsięwzięcia rozbiła się jednak o teren „Ursusa”, wówczas prosperującego znakomicie, który był ani „do przeskoczenia”, a zwłaszcza „do przebi-

cia”. Zresztą już na moście przejechał się sam Bauer, wyczerpując cierpliwość Zielonej Góry. Koniec tej inwestycji (1967-1969) zbiegł się w czasie z jego odwołaniem z funkcji przewodniczącego, nie przypominam sobie zresztą żadnego oficjalnego otwarcia mostu, chyba nastąpiło to już „z marszu”.

Bauer, stary przedwojenny samorządowiec, choć wtedy wcale nie tak stary, umiał w swych rozgrywkach z Zieloną Górą, wykorzystywać znakomicie tak bezwolny organ, jakim z perspektywy wydaje się ówczesna Miejska Rada Narodowa, postrzegana li tylko jako maszyna do głosowania. Wszystkie kontrowersyjne sprawy przepuszczał przez MRN, by z uchwałą w ręku tłumaczyć się w Zielonej Górze, że „wiecie-rozumiecie”, ale ja nie mogę działać wbrew radnym. I na to doktrynalne stwierdzenie w czasach „władzy ludu” nie było argumentu. Tak było też podczas słynnego buntu radnych w 1961, kiedy nie przyjęto narzuconego budżetu, zrywając sesję MRN. Wprawdzie budżet ten w końcu uchwalono, z aneksem, który nigdy nie został zrealizowany, ale sprawa odbiła się głośnym echem w kraju i mocno podbudowała gorzowian.

Mam u siebie dokument wyjątkowy, kopię wniosku prezydenta **Zygryda Kujańskiego** (1909-1967) z 1948 r. do Ministerstwa Ziemi Odzyskanych w sprawie przyznania „dodatku dla wysokowykwalifikowanych” dla Bauera, który był wtedy od

roku inspektorem miejskim. „Sam charakter czynności służbowej wskazuje na to, że stanowisko to nie może być obsadzone przez osobę o przeciętnych kwalifikacjach zawodowych, tym bardziej, że miasto Gorzów Wlkp. spełnia od 1-szego kwietnia 1948 r. wszystkie funkcje rządowej władzy administracji ogólnej I-szej instancji, - pisał gospodarz miasta w 1947-1949. To właśnie Bauer, porządkując administrację miasta, spowodował po 2 latach odzyskanie przez Gorzów praw powiatu miejskiego, czyli grodzkiego. Dodajmy złośliwie, że Zielona Góra takie prawa uzyskała dopiero w 1950 r., „z automatu”, już jako miasto wojewódzkie...

Lista dokonań Bauera jest długa, ale żadne z nich nie byłoby czymś wyjątkowym, gdyby nie czas, w którym wszystko co normalne jawiło się wyjątkowe i spektakularne. Swoje rządy na ratuszu Bauer zaczął od wielkich porządków w mieście, a zwłaszcza wywózki gruzów. Bo to, co nie zdążono uprzątnąć w czasach pionierskiego entuzjazmu, pozamiatano później i poprzykrywano, udając, że sprawy nie ma. Natychmiast też zabrał się za wysychające krany, sprowadzając już w drugim miesiącu rządzenia dwoje specjalistów z politechniki w Gliwicach - **Zbigniewa Hawelkę** (1926-2012) i **Halinę Sporną** (1926-2011), by zadbać o wodę dla gorzowian, i dbali przez następne 30 lat.

To właśnie na kadencję Bauera przypada czas za-

budowy, bo raczej - nie odbudowy, śródmieścia, a także pierwszych gorzowskich osiedli i pierwszych gorzowskich wieżowców, to za Bauera powstał teatr państwowy w mieście, który zresztą za jego czasów święcił swe największe triumfy. Sprowadzał do miasta artystów, dla których kazał budować pracownie. To z początkami rządów Bauera kojarzą się trzy doroczne, legendarne już wystawy gospodarcze (1958-1960), organizowane przez niezwykle społecznika, mec. **Pawła Dudę** (1917-1976). To Bauer budował zręby szkolnictwa wyższego w Gorzowie, powołując punkty konsultacyjne uczelni szczecińskich. To za Bauera powstał społeczny sumptem „Lodostil”, siedemnaste w kraju sztuczne lodowisko. W końcu to Bauer urządził nowy cmentarz przy Żwirowej, gdzie zadbał też o niewielki kącik dla siebie i bliskich, tuż przy wschodniej ścianie kaplicy cmentarnej. Spoczął więc obok żony **Władysławy** (1918-1997) i zięcia **Adama Gębki** (1938-2000).

Nie wszystkie plany Bauera zostały zrealizowane, nie wszystkie zdążył zakończyć. Wiele z tego, co zaczął lub załatwił dla miasta, otwierali już następcy. Nie mam pod ręką wspomnianego spisu dokonań, który dostarczył mi sam Bauer, zawieruszył się podczas licznych redakcyjnych przeprowadzek. Sam zresztą zaczynałem już wątpić, czy kiedykolwiek będę miał okazję wykorzystać ten wykaz w nekrologu.



Fot. Archiwum

Został zapamiętany jako ten, który troskę o miasto i jego mieszkańców przedkładał ponad wszystko

Bauer wydawał się wieczny, za dziewięć miesięcy skończyłby 100 lat...

Rządził Gorzowem 11 lat i 24 dni. To nijak ma się do rządów **Wilhelma Meydama** (35 lat) czy **Otona Gerloffy** (28), ale na tle powojennej karuzeli wydawało się rekordem nie do pobicia. Dokonał tego dopiero prezydent Jędrzejczak w końcu listopada 2009 r. Ale i tak Bauer pozostaje wzorem niedoścignionym. Stał się ikoną Gorzowa, wyrażającą tęsknotę za starymi, dobrymi czasami, które nie dla wszystkich były dobre, ale wielu zapadły w serca i pamięć. Były to czasy, gdy ludziom chciało się coś robić, osiągać, działać na rzecz miasta i otoczenia, nierzadko na przekór czasom i „województwu”, razem, bo przeciwnik był na zewnątrz. Bauer potrafił znakomicie ten entuzjazm dyskutować i podsycać.

JERZY ZYSNARSKI

Silna gospodarka kluczem do suwerenności

W Gorzowie w połowie lutego odbyło się Forum Gospodarcze pod honorowym patronatem premiera RP Mateusza Morawieckiego.

To wyjątkowe wydarzenie odbywało się pod hasłem „Silna Polska, Silna Gospodarka. Kompas dla przedsiębiorstw Polski Zachodniej” i zostało zorganizowane w ramach obchodów 25-lecia Kostrzyńsko-Słubickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej S.A.

- Silna Polska, silna gospodarka - hasło konferencji mówi wszystko - zwrócił uwagę premier RP **Mateusz Morawiecki**, który nie mógł osobiście pojawić się w Gorzowie, ale połączył się z uczestnikami wydarzenia online.

Gospodarzem konferencji była K-S SSE i prezes tej spółki **Krzysztof Kielec** przyznał, że głównym celem spotkania było wspomaganie lubuskich przedsiębiorców.

- Cieszę się, że na konferencję przyjechało wielu znamienitych gości, przedstawicieli polskiego rządu oraz różnych instytucji gospodarczych, ale najbardziej cieszy mnie duża frekwencja ze strony przedsiębiorców. Myślę, że to nasze spotkanie, bezprecedensowe w skali Gorzowa i regionu, odbije się szerokim echem i wiedza na temat instrumentów wsparcia dla firm będzie coraz bardziej powszechna - zaznaczył prezes K-S SSE.

W sali w Filharmonii Gorzowskiej pojawiło się ponad 400 samorządowców i przedsiębiorców z kilku województw. Forum było pierwszym tego rodzaju wydarzeniem gospodarczym w historii województwa lubuskiego, stąd wojewoda **Władysław Dajczak** powiedział wprost, że to ważny dzień dla regionu, a swoją ocenę obecnego stanu gospodarki zaczął od tego, że Polska jest na drodze dobrego rozwoju gospodarczego, co jest ogromną zasługą przedsiębiorców.



Prezes K-S SSE Krzysztof Kielec przyznał, że głównym celem spotkania było wsparcie lubuskich przedsiębiorców

- Zmieniliśmy trochę model gospodarczy, gdyż w stopniu znacznie większym niż nasi poprzednicy postawiliśmy na aspekt społeczny - mówił wojewoda. - Uważamy, że gospodarka i społeczeństwo to jest jedno i nie można antagonizować tych dwóch sfer. Ponadto nie jest prawdą, że przedsiębiorcy nie potrzebują państwa. Wystarczy spojrzeć na kraje najlepiej gospodarczo się rozwijające, których domeną jest głęboka i mądra współpraca pomiędzy państwem i przedsiębiorcami. Gorzowskie forum jest takim dobrym przykładem umiennego szukania tego co łączy te strony, a ta współpraca jest najważniejsza w trudnych czasach, choćby różnych kryzysów - przypomniał wojewoda Dajczak.

Zadowolony z przyjazdu tak licznej grupy przedsiębiorców, samorządowców oraz przedstawicieli rządu i

instytucji centralnych nie krył prezydent Gorzowa.

- To pierwsze u nas tak duże forum z udziałem instytucji rządowych. Dla nas o tyle ważne, że to samorząd jest najbliższą przedsiębiorców i to nam zależy, żeby mieli oni dobre warunki do prowadzenia działalności. Wiadomo, że jak przedsiębiorcy się rozwijają, to rozwija się miasto. W ostatnich latach na same inwestycje przeznaczyliśmy grubo ponad miliard złotych, głównie w budowę nowej infrastruktury drogowej, komunikacyjnej oraz inwestycyjnej - zwrócił uwagę prezydent **Jacek Wójcicki**.

Forum stanowiło okazję do bezpośredniego zapoznania się z ofertą instytucji udzielających wsparcia biznesowi. Do Gorzowa przyjechali wiceministrowie cyfryzacji **Adam Andruszkiewicz**, rozwoju i technologii **Grzegorz Piechowiak** oraz klimatu i środowiska **Ireneusz Zyska**.

Na sali byli ponadto prezes Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej **Maciej Choroński**, prezes Agencji Rozwoju Przemysłu **Cezariusz Lesisz**, prezes Polskiej Agencji Rozwoju Przedsiębiorczości **Mikołaj Różycki**, czy członek zarządu Polskiej Agencji Inwe-

stycji i Handlu **Grzegorz Słomkowski**. Panowie uczestniczyli w panelu, przekazując wiele ciekawych informacji z obszaru swojego działania.

Minister Piechowiak zwrócił uwagę, że za nami jest rekordowy rok pod względem inwestycji, a najważniejsze, że w tej chwili cała Polska

jest jedną wielką strefą ekonomiczną i w planie jest dalsze przyciąganie do niej nowych firm. W planie jest ponadto pomaganie samorządom w zbrojeniu odpowiednich terenów i stawianie na zieloną energię. Skoro mowa o zielonej energii, to minister Zyska dodał, że są czynione inwestycje, żeby w Polsce produkować fotowoltaikę od podstaw, czyli wszystkie jego elementy.

Z kolei prezes Krzysztof Kielec w uzupełnieniu przyznał, że obecna oferta dla przedsiębiorców nie jest wszystkim znana, ale następują już kolejne działania mające na celu pełne uświadomienie zainteresowanym możliwości wsparcia procesów inwestycyjnych, finansowaniu, szczególnie w obecnym czasie, poszukiwaniu rynków zbytu zagranicą oraz działalność w zakresie badań i innowacji.

- Stąd komplementarny i synergiczny dobór prelegentów i panelistów oraz możliwość bezpośrednich kontaktów w ramach warsztatów podczas konferencji - podkreślił K. Kielec.

ROBERT BOROWY



Mateusz Morawiecki - Prezes Rady Ministrów:

- Historia K-S SSE, podobnie jak innych Stref, które powstały ćwierć wieku temu, to tak naprawdę historia gospodarki w pigułce. Wchodziliśmy w nową rzeczywistość w niepodległej Polsce z wielkimi nadziejami, ale również z wielkim deficytem rozwojowym. Polakom nie brakowało inwencji, natomiast braki zaplecza kapitałowego i infrastrukturalnego odziedziczone po PRL-u były dla rodzimej przedsiębiorczości niczym kula u nogi.

Specjalne Strefy Ekonomiczne stały się przyczółkami inwestycyjnymi, swoistym magnesem przyciągającym kapitał. W pierwszej kolejności korzystały z niego firmy zagraniczne, wnosząc do polskiej gospodarki nową kulturę przedsiębiorczości. Z upływem czasu coraz większe wsparcie pozyskiwali również polscy przedsiębiorcy. Silna gospodarka to klucz do suwerenności, a tej nie zbudujemy bez wzmocnienia polskiego kapitału. I bez nowego impulsu innowacyjnego.

Przez wiele lat pokutowało w Polsce myślenie, że wystarczy kapitał zaimportować, a wraz z kapitałem przyjdą miejsca pracy i dobrobyt. To prawda, ale tylko w połowie. Ten model rozwojowy pozwala grać tylko na średnim poziomie. A przecież chcemy zdecydowanie więcej. Dlatego liczę, że Kostrzyńsko-Słubicka Specjalna Strefa Ekonomiczna, ale także inne Strefy coraz bardziej będą przekształcać się w huby innowacyjności i stwarzać coraz lepszy eko-system, zwłaszcza dla polskich firm, również dla tych małych i średnich.

reklama

WSPIERAMY SZKOLNICTWO ZAWODOWE

**KWALIFIKACJE ZAWODOWE
KSZTAŁCENIE DUALNE
KLASY PATRONACKIE
STAŻE I PRAKTYKI**

www.ksse.pl ul. Orła Białego 22, 66-470 Kostrzyn nad Odrą, tel. +48 95 721 98 00, e-mail: info@ksse.pl

Budżet Polski trzyma się dobrze

Minęły dwa miesiące 2022 r., a tak wiele w tak krótkim czasie się wydarzyło.

Ten początek roku jest bogaty w wydarzenia, które zapewne będą determinować sytuację na polskim i europejskim rynku. Przedstawię tylko te, które szczególnie mogą nas doświadczyć.

Dwa lata pandemicznych obostrzeń w społeczeństwie odbiły swoje znamię na wielu dziedzinach życia społecznego. W gospodarce zachwianiu uległy dostawy zarówno do sektora produkcji, jak i na rynek konsumpcji. Monopolisci wykorzystali ten czas; wywindowali ceny i bez większych podejrzeń zrealizowali swoje wielkie zyski. Podrożali prawie wszystkie surowce dla przemysłu, przetwórstwa i budownictwa.

Już pod koniec 2021 r. szczególnie przyspieszył wzrost cen żywności. Najpierw były to podwyżki niewielkie, może o 3-5%, co jeszcze mieściło się w granicach zwykłej korekty rynkowej. Ale już w styczniu br. inflacja sięgała ponad 9%. W sektorze rolno-spożywczym pod koniec roku 2021 i na początku 2022 doszło od dwucyfrowego wzrostu cen, w tym mięsa drobiowego o ponad 23%, tłuszczów roślinnych o ok. 22%, cukru o prawie 20%, a wołowiny o ok. 14% (wg analityka Banku BNP Paribas). Strach przed droższą żywnością zajął wielu Polaków w oczy...

Inflacja szaleje w całej Europie i musi też trafić do Polski, bo przecież jesteśmy uzależnieni od rynków i producentów zachodnich; kiedyś mieliśmy swoje polskie zakłady produkcyjne, ale po 1989 r. pozbyliśmy się ich, bo obcy kapitał ponoć nie ma narodowości. Teraz ten niby beznarodowy kapitał ustala nam ceny według swojego uznania i dyktuje drożyznę...

Na rynkach światowych produkty rolne znacznie podrożały. Ogromne znaczenie ma cena energii elektrycznej, gazu i ropy, nawozów, pasz dla zwierząt, usług weterynaryjnych, maszyn i usług rolnych. Zresztą nawozy nie tylko drożeją, ale wręcz zaczyna ich brakować, a nawozić trzeba już. Bez właściwej dawki nawozów plony mogą spaść nawet o 50%. To wszystko przekłada się na ceny produktów rolnych.

Unia Europejska ustala trend wzrostu cen energii swoją trudną do zrozumienia polityką tzw. dekarbonizacji, czyli odejścia od węgla jako głównego źródła CO₂. A przecież Polska na węglu stoi! Żeby się rozwijać, kraje muszą kupować uprawnienia do emisji CO₂. Tyle tylko, że ta cena za możliwość emisji

jednej tony CO₂ wzrosła z ok. 6 dolarów za tonę do ok. 90 dolarów. W cenie polskiej energii elektrycznej opłata na CO₂ stanowi już ok. 60 %, a dzięki spekulantom będzie jeszcze drożej.

Tego wiele słabszych gospodarek UE po prostu nie wytrzyma, ale najpierw tych cen energii nie udźwigną ludzie. W rolnictwie wszystkie procesy produkcyjne są zmechanizowane i wymagają ogromnego nakładu energii, nowoczesnego sprzętu, środków ochrony roślin i coraz nowszych odmian. Dzisiaj w rolnictwie decyduje nauka, szczególnie genetyka, technika i agrochemia, a przede wszystkim pieniądze, których rolnikom zaczyna brakować. Pojawia się widmo braku żywności w UE...

Według danych Departamentu Rolnictwa USA, Chiny zaczęły wykupywać żywność z całego świata. „Aktywność Chin w gromadzeniu żywności, ale też innych surowców, jest zapewne wynikiem tworzącego się chaosu w świecie” - czytamy w książce *Biznes w Chinach* Radosława Pyffela z Instytutu Sobieskiego. Nie wiemy czy Chiny tego chaosu same nie wywołały, ale na pewno go dobrze wykorzystują. Podobnie zrobi to jeszcze kilka innych światowych gospodarek; gorzej będzie ze słabszymi. Jest prawdopodobne, że nowa wojna, choć bez czołgów i bombardowań, rozegra się na rynku żywności. Wygrają ci, którzy będą tę żywność produkować oraz ją u siebie przetwarzać. Dotyczy to produkcji rolnej, ogrodniczej i sadowniczej. Jest to jeden z pilnych celów polskiej gospodarki.

Jan K. Ardanowski, przewodniczący Rady ds. Rolnictwa i Obszarów Wiejskich przy Prezydencie RP, mówi, że takie zapotrzebowanie na żywność na światowych rynkach jest dużą szansą dla polskiego rolnictwa. Eksport polskiej żywności na rynki UE i inne światowe wzrósł w poprzednim roku o 10%, a w produkcji i eksporcie zboża Polska jest w czołówce europejskiej. Dla dobrej polskiej żywności rynki są dzisiaj otwarte. Wydawałoby się, że w rolnictwie polskim może się zacząć jakiś wielki skok rozwojowy. Byłby on możliwy, ale... Pojawia się jednak na horyzoncie polityki Unii Europejskiej wizja strategii Europejskiego Zielonego Ładu. Efekt tego „ładu” dla rolnictwa będzie taki, że spadnie produkcja rolna, którą zadławi obsesja walki z CO₂. O czyste powietrze trzeba dbać, ale



Augustyn Wiernicki, absolwent Akademii Rolniczej i Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, od 1982 przedsiębiorca i właściciel znanej firmy w Gorzowie Wlkp., były radny, doradca wojewody w latach 2000-2001, społecznik, od 1992r. prezes i założyciel Stowarzyszenia Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna. Prezes Zespołu Koordynacyjnego Związków i Stowarzyszeń Dzieci Wojny w Polsce (z siedzibą w Gorzowie Wlkp.). Członek Zespołu Organizacyjnego Narodowego Kongresu Trzeźwości.

nie może to być broń przeciw słabszym.

Zapowiadają w UE, że produkcja rolno-spożywcza obciążona będzie kosztem tzw. wkładu węglowego. To dodatkowo podroży żywność. „**Hodujesz krowy, świnie, owce czy masz inne zwierzęta, to płac za CO₂, które one wydzielają. Produkty spożywcze też mają być obciążone dodatkowym kosztem wkładu węglowego, bo w związku z ich produkcją wygenerowano CO₂. Ponadto ideologiczny Europejski Zielony Ład zakłada ograniczenie nawożenia i środków ochrony roślin, a w dodatku każde państwo będzie musiało 1/4 ziemi wyłączyć spod tradycyjnej uprawy**” - alarmują eksperci. „Ten system jeszcze nie jest wdrożony, a polscy rolnicy już piszą do UE, że kryzys jest blisko” - mówi przewodniczący Rady i Obszarów Wiejskich przy Prezydencie RP. W wyniku tej polityki muszą dalej wzrosnąć ceny żywności i będzie jej mniej.

Pisałem już kilka razy na EchoGorzowa.pl, że należy usprawnić warunki naszego rynku hurtowego, skrócić cykl drogi od rolnika czy ogrodnika bezpośrednio do konsumenta z pominięciem pośredników. To pośrednicy, szczególnie wielkie monopole, biorą narzuty nawet ponad 100% kosztem rolnika i konsumenta. Najlepszym narzędziem kształtowania cen w warunkach wielości dostawców są duże giełdy, dzięki którym mielibyśmy wpływ na ceny rynkowe, a tak kształtują

je spekulanci i pośrednicy. „Trzeba się przygotować na braki żywności i spadek plonów” - mówi Edward Kosmał, przewodniczący NSZZ RI „Solidarność” Województwa Zachodniopomorskiego. Zakres pomocy dla rolników oraz poziom cen rozstrzyga się w Brukseli, a nie w Polsce. Rząd znowu musi coś z tym zrobić i znowu dofinansować, ale czy budżet to wytrzyma?

W wyniku wysokich kosztów produkcji rolnej i przetwórstwa nastąpi napływ taniej żywności z importu. Swojej produkcji polski rolnik nie będzie wtedy miał gdzie sprzedać. Rządowe tarcze antyinflacyjne 1.0 i 2.0 obniżające czasowo podatki VAT, m.in. na paliwo, energię elektryczną, nawozy i żywność, do 31 lipca 2022 r. zmniejszą inflację o kilka procent - ale co dalej? Do zakupionych nawozów rolnicy może dostaną 500 zł dopłaty do hektara, o ile zgodzi się na to Bruksela. **Za wzrost cen nawozów azotowych odpowiada wzrost cen gazu ziemnego, który jest głównym surowcem do ich produkcji oraz wzrost cen uprawnień do emisji CO₂, który obecnie ma wręcz charakter spekulacyjny.**

Trudno zrozumieć, dlaczego Bruksela godzi się na niekontrolowany wzrost kosztów produkcji rolnej wiedząc, że one są podstawą inflacji i drożyzny żywności w UE. Premier Mateusz Morawiecki wiele razy w Unii Europejskiej tę zależność wykladał, ale przedstawiciele bogatszych państw jakby tego nie słysze-

li... Mówił też, że wzrost cen nie jest spowodowany przez naszą gospodarkę. Ta europejska węglowa ideologia prowadzi nas do permanentnej drożyzny. A może to celowa droga do chaosu, która ma doprowadzić do z góry zaplanowanych zmian typu reset prof. Schwaba?...

Holenderski komisarz UE Frans Timmermans może puścić Polaków z torbami przez realizację szaleńczego pomysłu klimatycznego *Fit for 55* - czyli redukcji emisji CO₂ o 55% do roku 2030! Wiceminister Sebastian Kaleta na portalu wPolityce.pl (14.01.2022) mówi, że musimylibyśmy wówczas dopłacać do tego szaleństwa ok. 140 miliardów złotych rocznie. Efekt tego byłby wtedy prawie niewidoczny, a „zarżnięcie” gospodarki pewne... Tylko twarda postawa naszego Rządu może Polskę uchronić przed zaplanowaną finansową katastrofą. **Ten Fit for 55 rząd musi zawetować!**

Francja ma atomowe elektrownie, Niemcy zdążyły wszystkich wyprzedzić z energią odnawialną, a w dodatku z Rosją wybudowały sobie gazociągi. **My oraz kilka innych krajów tych szans nie mieliśmy. Jeżeli UE pozbawi Polskę prawa weta i swym politycznym organem TSUE nękać nas będzie niesprawiedliwie karami finansowymi, a społeczeństwo polskie doprowadzi do biedy, to z takiego systemu trzeba się będzie wycofać. My Polacy chcemy być w UE. Prewencyjnie jednak należy komisarzom UE pokazywać, że Wielka Brytania bez tego ideologicznego kaftana bardzo dobrze sobie radzi i my też potrafimy.** Polska w NATO musi być silnym członkiem, bo ten militarny sojusz w obecnej sytuacji Polski jest bardzo ważny. Współpracować gospodarczo należy ze wszystkimi, tak jak inne wolne państwa, a sojusz z USA trzeba umacniać. Prawo klimatyczne polski Rząd musi zawetować z uwzględnieniem polskiej racji gospodarczej. Ewentualne kary - a szykują przeciw nam dość uciążliwe - potrącać trzeba ze składki członkowskiej UE. W negocjacjach dotyczących Europejskiego Funduszu Rozwoju w 2020 roku Rząd nasz został oszukany: Komisja Europejska prowadziła negocjacje w złej wierze i wpuściła premiera M. Morawieckiego w pułapkę. Polska musi tu pokazać swoją stanowczość.

I co dalej? Nie możemy ciągle być szantażowani, nie możemy pozwolić na ignoro-

wanie traktatu UE i polskiej konstytucji. Nie możemy się zgodzić, żeby Polskę i jej gospodarkę spychano do drugiej ligi z uzależnieniem od Niemiec w sojuszu z Rosją. Nie możemy... Przecież już to w historii przerabialiśmy i miałyby nas ona nic nie nauczyć?

Polska stoi przed ogromnymi wyzwaniem natury gospodarczej. Rozstrzyga się w UE, czy będziemy państwem wolnym, z własną konstytucją oraz z prawem do samostanowienia, czy może będziemy krajem podległym zachodniemu sąsiadowi pod pręgierzem TSUE.

Rosyjski atak na Ukrainę na pewno polskiej gospodarce trochę zaszkodzi. Załamanie o 50% wymiany handlowej z Ukrainą i Rosją kosztować będzie Polskę około 25 mld zł rocznie, jak uważają analitycy. Eksport na Ukrainę stanowi 2% całego eksportu Polski, a do Rosji ok. 3%. Natomiast import z Rosji i Ukrainy nie ma znaczących rozmiarów, ale jest on o tyle ważny, że dotyczy wąskiego sektora surowców, szczególnie ropy, gazu oraz produktów rolnych. To ograniczenie obrotu przełoży się na kolejny wzrost cen gazu, ropy i produktów rolnych (Business Insider, 22.02.br.). PKB Polski zmaleje może o ok. 2-3%.

Tyle trudności, a budżet Polski trzyma się dobrze. Jak na razie na wszystko są fundusze! Dlaczego? Parafrazując prezydenta Clintona, można na to odpowiedzieć: po pierwsze gospodarka i po drugie gospodarka... Mieliśmy kolejny dobry rok w gospodarce. **Początek roku przynosi nam już wiele satysfakcji z polskiego rozwoju. W styczniu br. produkcja przemysłowa była wyższa o 19,2% w porównaniu ze styczniem ub. roku,** kiedy to sprzedaż wzrosła tylko o 0,7% w stosunku do okresu roku poprzedniego. Najbardziej zwiększyła się produkcja związana z energią - o ponad 39%. Zakupy zaopatrzeniowe wzrosły o 19%, produkcja dóbr konsumpcyjnych o ok. 16%, a wzrost produkcji dóbr inwestycyjnych o 11,5%. Są to wyniki w warunkach szoku pocovidowego, który doświadczył boleśnie światową gospodarkę. Te osiągnięcia muszą nas cieszyć i wywołać uzasadniony optymizm polskich przedsiębiorców, który zaowocuje aktywnością na rynku wewnętrznym i zagranicznym.

AUGUSTYN WIERNICKI

Te prace powstały podczas uwięzienia w domu

Trzy pytania do Andrzeja Wieczorka, artysty malarza

- Pańskie prace można oglądać na wystawie w Filharmonii Gorzowskiej. To pierwsza od kilku lat taka duża prezentacja. Co pan pokazuje?

- Są to ostatnie prace, które powstały w czasie pandemii, podczas uwięzienia w domu, w pracowni, czyli za ostatnie dwa lata. Chciałem pokazać innego Wieczorka. Wszyscy byli i są chyba przyzwyczajeni do pejzaży. Do takich innych nostalgicznych tematów. Natomiast teraz pokazuję trochę współczesnego malarstwa. Raczej staram się nie starzeć, a szukam się w nowoczesnych formach malarskich.

- Pana metodą na pandemię jest praca? Codziennie przy sztaludze?



A. Wieczorek: Raczej staram się nie starzeć, a szukam się w nowoczesnych formach malarskich

- Codziennie pracuję. Codziennie przy sztaludze. Codziennie w pracowni, codziennie przy sztaludze. Cierpi trochę żona, ale inaczej się nie da. Cały czas szukam jakichś nowych roz-

wiązań, ale też takich, gdzie ktoś przy odbiorze powie - o, to jest Wieczorek. Nie tylko pejzaż, ale i to coś nowego, wychodzącego w granicę abstrakcji. Ale jak się przyjrzeć, to zobaczy się i pejzaż, i dworek. Malowani tych tematów wyszło z korzyścią, bo technika ta daje się wykorzystywać w nowoczesnej formie.

- Mamy w Gorzowie kilku artystów, trochę galerii. Jak pan ocenia kondycję gorzowskiego środowiska artystycznego?

- Nie za bardzo chcę się rozwódzić na ten temat, ale zauważyłem pewne przystopowanie. Mam nieodparte wrażenie, że więcej ciekawych prac jest w Liceum

Plastycznym niż w naszym środowisku, które się zrobiło trochę drętwe, trochę nieruchawe. Może to też jest skutek tej pandemii, że tak jest. Tak to odbieram, ale może źle. W każdym razie ja mam taki plan na nadchodzący rok, że będę się pokazywał w różnych miejscach, tam, gdzie bywają ludzie. Bo może to jest dobra droga, aby trafić do odbiorcy?

RENATA OCHWAT

Wystawę malarstwa Andrzeja Wieczorka można oglądać w Filharmonii Gorzowskiej od poniedziałku do piątku od 12.00 do 17.00 i przy okazji wszystkich wydarzeń w FG do końca marca.

Arcymistrzem można być nie tylko w szachach (cz. II)

Z gorzowianinem Robertem Bilem o jego arcymistrzostwie w polskiej ortografii oraz sensie i potrzebie jej zgłębiania rozmawia Jacek Wiernicki, gorzowski przedsiębiorca i wydawca.

- Robercie, a czy widzisz jeszcze jakieś korzyści z bardzo dobrego, czy choćby ponadprzeciętnego, opanowania zasad pisowni ojczystego języka?

- Ortografia jest w moim odczuciu ważnym elementem kultury języka, a wiadomo, że kultura języka stanowi integralną część kultury osobistej - tak właśnie na to patrzę i myślę, że choćby dlatego warto możliwie najlepiej poznać pisownię swego ojczystego języka. Oczywiście w żadnym wypadku nie należy przy tym lekceważyć wyraźnej, poprawnej wymowy, ponieważ dobra dykcja nauczyciela (nie tylko polonisty!) ogromnie pomaga uczniom w przyswajaniu właściwej pisowni różnych słów. Wiem o tym m.in. ze swojej szkolnej edukacji. Zresztą jak swego czasu bardzo słusznie zauważył autor niezapomnianej *Lokomotywy*: „W mowie niektórych ludzi słychać błędy ortograficzne”. Pamiętajmy o tym...

A po co nam jeszcze ortografia i czy warto w ogóle się nią zajmować? Hm... Mój nieżyjący już starszy kolega polonista z Częstochowy, śp. p. Stanisław Podobiński, Wicemistrz Polskiej Ortografii z roku 1991, moim zdaniem nader trafnie ujął sens poznawania pisowni w swoim *Poradniku ortograficznym ze słownikiem wyrazów najtrudniejszych i tekstami edytorsko-*

poprawnościowymi, którą to okazała publikację był uprzejmy mi przesłać w 2002 roku wraz z niezwykle miłą dedykacją. Pozwolę sobie tu zacytować dosłownie tę Jego dwudzielną opinię, ponieważ uważam, że jest ona stanowczo warta zapamiętania, no i też w pełni się z nią zgadzam: „Precyzyjne, poprawne, powszechnie aprobowalne, bo zgodne z zasadami ortografii, pisanie w każdym języku wydaje się istotne, ułatwia bowiem konwencjonalny, bezkonfliktowy i elegancki sposób nawiązywania i utrzymywania więzi duchowej i kontaktów formalnych, ułatwia przekazywanie poczucia wspólnego - nierzadko podobnego - przeżywania świata i pisanie o tym, więc choćby z tych tylko względów warto jest trudu, by sztukę tę opanować w stopniu znacznym. Gdy człowieka nawiedzi jakaś natchniona »daimonińska« myśl czy niezwykle urokliwe zestawienie słów, nie rozprasza się, myśląc, jak by to poprawnie zapisać, lecz czyni to, mając już zautomatyzowane nawyki właściwego ujmowania myśli w grafii”. No cóż, zasadniczo na dziś trudno by mi było zwięźleć oraz bardziej przekonująco objaśnić komukolwiek sens i potrzebę uczenia się poprawnej pisowni.

- A w czym jeszcze, w jaki sposób można wyko-



Arcymistrz Polskiej Ortografii Robert Bil podczas wręczenia nagród tuż po zdobyciu przezeń tytułu Arcymistrza Polskiej Ortografii w Bibliotece Śląskiej w Katowicach (21.02.2010 r.). Trofea zwycięzcy przekazywała m.in. stojąca z prawej śp. wicemarszałek Senatu RP Krystyna Bochenek, pomysłodawczyni i główna organizatorka konkursu pod nazwą „Dyktando Mistrzów 1987-2009 o Tytuł Arcymistrza Polskiej Ortografii”.

rzystać, tak praktycznie bardziej, taką nieprzeciętną znajomość ortografii?

- Cóż, ja ją wykorzystuję po prostu w pracy. Niemal od początku swoich studiów polonistycznych zajmuję się zawodowo redakcją językową oraz korektą różnorakich tekstów tworzonych przez co ambitniejsze i dbałe o kulturę języka osoby. Na szczęście jest ich jeszcze trochę. Tak obrazowo można to ująć, że dokładam wszelkich starań o to, aby z tych diamentów, które z różnych źródeł raz po raz docierają do mojej ręki, do rąk czytelników tra-

fiały brylanty. (R. Bil się uśmiecha)

A mówiąc bardziej prozaicznie, no to moim zadaniem jest sprawienie, ażeby język wszelakich tekstów był po wykonanej przeze mnie korekcie możliwie przezroczysty - czyli taki, żeby ktoś, kto je czyta, nie musiał się, chcąc nie chcąc, podczas lektury zastanawiać, czy jakiś przecinek jest tam postawiony w dobrym czy złym miejscu, tylko zwyczajnie mógł się skupić na tym, o czym traktuje dany artykuł, praca dyplomowa czy książka.

- Mówiłeś, że bardzo lubisz czytać... Ciekawi

mnie jeszcze, czy podczas lektury takiej dla przyjemności książek czy czasopism także zwracasz uwagę na znajdujące się w nich błędy językowe? Pewnie ortograficzne zdarzają się rzadko...?

- Oj, niestety, wcale nie tak rzadko, jak by się mogło wydawać. Ja mam skrzywienie zawodowe i chcąc nie chcąc, widzę błędy ortograficzne czy interpunkcyjne we wszelkich tekstach, które czytam, nawet i na znaczkach pocztowych. (R. Bil się uśmiecha) Całkiem często choćby się zdarza Polakom mylenie „rz” z „ż”. Kilkanaście lat temu kupiłem wydany w Warszawie słownik ortograficzny (sic!) i dowiedziałem się z niego, że w języku polskim mamy słowo „zrzynać się”... Normalnie aż trzeba się zżymnąć - a nawet żachnąć i oburzyć - na takie graficzne brzydactwo... Brr! Widziałem też już „drzemy” (takie do jedzenia - w „Gazecie Wielkopolskiej”), „wywarzanie drzwi” (w „Gazecie Lubuskiej”) czy „papierza” (to w powszechnie dostępnej ulotce, rozpowszechnianej przez Kościół zresztą...) oraz całe mnóstwo innych podobnych kwiatków. Przez lata udało mi się zgromadzić ich niezłą kolekcję. (śmiech)

No a już szczególnie przykre jest dla mnie to, kiedy ktoś graficznie kaleczy nasz piękny język w moim imieniu, jak to na przykład w

marcu 2011 roku zrobił ówczesny polski prezydent Bronisław Komorowski (nb. humanista z wykształcenia...), zamieszczając następujący własnoręczny wpis w księdze kondolencyjnej wyłożonej w ambasadzie Japonii w Warszawie: „Jednoczymy się w imieniu całej Polski z narodem Japonii w bulu i w nadziei na pokonanie skutków katastrofy”... Przyznasz, Jacku, że wygląda to cokolwiek paskudnie... Dzwoniono wtedy do mnie z „Super Expressu”, gdzie miał się ukazać o tym artykuł, z prośbą o skomentowanie (pod własnym nazwiskiem) tej żalosnej dopisy, co tu kryć, wpadki p. Komorowskiego, więc rzekłem na to owemu panu redaktorowi z bolesną ani chybi szczerością: „Moim zdaniem jest to kompromitacja”. Niestety, ale jakoś zabrakło wówczas odwagi temu „superowemu” tabloidowi, ażeby tamten mój - no do bólu prawdziwy przecieć - komentarz na swoich kipiących tanią najczęściej sensacją łamach zamieścić... Hm, ktoś złośliwy mógłby też założyć, że to jednak było za trudne słowo dla ich czytelników...

I chociaż nadal nie raz, nie dwa miewam dreszcze tudzież kiszki się we mnie przewracają, gdy zauważę tego rodzaju na wskroś żenujące dziwolagi, no to dzisiaj już raczej niewiele jest mnie w stanie w tej materii zaskoczyć.

(CDN.)

Nowoczesna humanistyka - drzwi do przyszłości

Studia na Wydziale Humanistycznym Akademii im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie dają rozległe możliwości.

Z jednej strony przygotowują do konkretnych zawodów (np. tłumacza, nauczyciela, dziennikarza, wydawcy, logopedy, terapeutę), z drugiej - wyposażają studentów w takie umiejętności, które pozwolą im w przyszłości zmieniać pomysły na swoją karierę.

Świat zmienia się tak szybko, że nie sposób dziś przewidzieć, jak będzie wyglądał rynek pracy za kilka czy tym bardziej za kilkanaście lat. Zapewne powstaną zawody, których w tej chwili nie możemy sobie nawet wyobrazić. Studia humanistyczne, jak żadne inne, pozwalają dostosować się do tych zmian. Uczą kreatywności, samodzielnie myślenia, czytania ze zrozumieniem, efektywnego komunikowania się z innymi. To są umiejętności, które będą niezbędne zawsze - niezależnie od przeobrażeń otaczającego świata.

Programy studiów na Wydziale Humanistycznym zostały zaprojektowane tak, by łączyć wieloletnią tradycję nauk humanistycznych z wykorzystaniem nowoczesnych technologii. Studenci komunikacji medialnej i społecznej oraz kierunków filologicznych mają zajęcia z wiedzy o literaturze czy poprawności językowej, ale uczą się też poruszania w świecie współczesnych mediów. Poznają arkana komunikacji internetowej, kreatywnego pisania, projektowania stron internetowych. W zależności od wybranego modułu mogą uczestniczyć w zajęciach z grafiki komputerowej, marketingu internetowego, reklamy, komunikacji politycznej, filmu czy gier komputerowych. Z kolei przyszli pedagodzy tworzą multimedialne pomoce dydaktyczne, programują ozoboty, uczą się, w jaki sposób wprowadzać do zajęć klasowych rzeczywistość rozszerzoną i wykorzystywać internetowe kanały wideo, gry multimedialne czy edukacyjne podcasty.



Fot. Archiwum AJP

Zajęcia na Wydziale Humanistycznym prowadzą zarówno doświadczeni praktycy (np. nauczyciele, tłumacze, logopedzi, dziennikarze, pracownicy instytucji kultury), jak i naukowcy specjalizujący się w badaniach nad językiem, literaturą, mediami, historią, filozofią, edukacją i wychowaniem. Dzięki temu oferta Wydziału skierowana jest nie tylko do osób, które chcą przygotować się do wykonywania konkretnego zawodu, ale i tych planujących karierę naukową. W trakcie studiów można uczestniczyć w konferencjach i sesjach gromadzących specjalistów z kraju i zagranicy, wysłuchać relacji z ich badań, ale także zaplanować własne projekty naukowe, np. zapisując się do jednego z kół naukowych. Interesujące i nowatorskie prace studenckie są wyróżniane prezentacją na konferencjach i publikacją w uczelnianych wydawnictwach. Takie próby badawcze stanowią zwykłe

pierwszy krok do uzyskania w przyszłości tytułu doktora. Absolwenci filologii mogą nawiązać współpracę z profesorami Wydziału Humanistycznego i otworzyć przewód doktorski z zakresu językoznawstwa.

Pracę naukową ułatwia dostęp do bogatych zbiorów bibliotecznych, z których znaczna część znajduje się na miejscu - w Bibliotece WH przy ul. Teatralnej 25. W kompleksie budynków nad Wartą mieszczą się multimedialne sale wykładowe i ćwiczeniowe, laboratoria języków obcych i logopedyczne (wszystkie przystosowane do potrzeb osób niepełnosprawnych), amfiteatr umożliwiający zajęcia na świeżym powietrzu oraz bufet, w którym można spróbować smaczków z zdrowych dań.

Skoro już wiadomo, że wybór Wydziału Humanistycznego jest najlepszym z możliwych, przyjrzyjmy się ofercie kierunków.

Filologia polska

Każdy absolwent filologii polskiej I stopnia otrzymuje dyplom uprawniający do nauczania języka polskiego w szkołach podstawowych, a dodatkowo może wybrać zajęcia z jednej z 3 dziedzin: komunikacji medialnej, logopedii i bibliotekoznawstwa. Dzięki temu poloniści mogą znaleźć pracę nie tylko w szkole, ale i w bibliotekach, redakcjach, wydawnictwach, biurach promocji, agencjach reklamowych, biurach prasowych firm i instytucji. Studia II stopnia przygotowują do roli nauczyciela polonisty w szkole średniej. Osoby, które nie planują pracy z uczniami, mogą wybrać zajęcia z komunikacji medialnej lub kulturoznawstwa. Studia polonistyczne to doskonała propozycja dla tych, którzy lubią czytać, dyskutować o literaturze, poznawać historię języka i obserwować zachodzące w nim dzisiaj zjawiska. Przy wyborze polonistyki

warto wziąć pod uwagę, że grupy są nieliczne, co umożliwia budowanie relacji mistrz - uczeń, a więc także przyszłą karierę naukową.

Filologia

Studia filologiczne I i II stopnia w zakresie języka angielskiego lub niemieckiego umożliwiają doskonałe opanowanie języka oraz poznanie kultury krajów danego obszaru językowego. We współczesnym zglobalizowanym świecie nie brakuje firm i instytucji, które działają ponad podziałami granicznymi. Dlatego we wszystkich branżach potrzebni są specjaliści sprawnie komunikujący się w języku obcym, którzy bez trudu nawiążą kontakty z zagranicznymi partnerami. Rozpoczęcie studiów filologicznych I stopnia nie wymaga perfekcyjnej znajomości języka obcego. Kandydaci mogą zdecydować, czy kształcić się w zakresie wybranego języka obcego od podstaw, czy też kontynuować naukę rozpoczętą w szkole średniej. Zarówno na studiach licencjackich, jak i magisterskich można wybierać między modułami nauczycielskim a translatorskim, przygotowującym do pracy tłumacza.

Komunikacja medialna i społeczna

Studia I stopnia to propozycja dla osób zainteresowanych światem współczesnych mediów. Przyszli dziennikarze, rzecznicy prasowi, copywriterzy, specjaliści PR poznają tu wszelkie tajemnice skutecznej komunikacji, uczą się pisać i mówić tak, by przyciągać uwagę odbiorców. Autorzy programu studiów uwzględnili rozwój technologii cyfrowych i ciągle powstawanie nieznanych do tej pory profesji medialnych. Z pewnością więc ten kierunek ułatwi przyszłą karierę blogerom, streamerom, komentatorom e-sportu i wszystkim, którzy chcą zara-

biać na aktywności w mediach internetowych. Studenci wybierają jeden z dwóch proponowanych modułów: komunikację w nowych mediach lub dziennikarstwo.

Pedagogika

Studia licencjackie i magisterskie przygotowują do pracy w szkołach i innych placówkach oświatowych, opiekuńczo-wychowawczych, podmiotach zajmujących się animacją kulturalną, pomocą i profilaktyką społeczną, a także w poradniach specjalistycznych, służbie zdrowia i wymiarze sprawiedliwości. Studia I stopnia kształcą w zakresie pedagogiki opiekuńczo-wychowawczej. Studenci mogą zdecydować się na poznawanie tajemnic pracy arteterapeuty lub asystenta rodziny. Program pedagogiki II stopnia przewiduje wybór między logopedią szkolną i terapią pedagogiczną.

Pedagogika przedszkolna i wczesnoszkolna

W wyniku zmiany przepisów nauczyciele edukacji przedszkolnej i wczesnoszkolnej przygotowują się do zawodu wyłącznie na pięcioletnich studiach magisterskich. Mają one charakter jednolity, czyli dyplomu magistra nie poprzedza zdobycie tytułu licencjata. Program studiów pozwala przyszłym nauczycielom rozwinąć wiele kompetencji, m.in. matematyczne, przyrodnicze, językowe, artystyczne, techniczne oraz medialne.

Nie pozostaje zatem nic innego, jak od października podjąć wyzwanie i dołączyć do studentów Wydziału Humanistycznego. Będzie to nie tylko niezwykle intelektualna przygoda, ale także otwarcie drzwi do przyszłej kariery.

Studium z nami - bo warto! (AJP, Teatralna 25 - nad Wartą)

PROF. DR HAB. AGNIESZKA NIEKREWICZ

DZIEKAN WYDZIAŁU HUMANISTYCZNEGO AJP

AKADEMIA IM. JAKUBA Z PARADYŻA

**Wydział Administracji
i Bezpieczeństwa Narodowego**

**Wydział Ekonomiczny
Wydział Humanistyczny
Wydział Techniczny**

**Wydział Turystyki
i Nauk o Zdrowiu**

Wyprawa do serca Syberii

Pomysł wyjazdu do serca Syberii zrodził się na początku 2014 r. dosyć spontanicznie.



Fot. Cezary Nowak

Bloki na palach. Budowanie tam bloków na tradycyjnych w naszym rozumieniu fundamentach ze względu na panującą tam wieczną zmarzlinę stwarzałooby techniczne zagrożenie budowli

Rok wcześniej zobaczyłem pierwszy raz zdjęcia Filarów Leny i nie myślałem, że już rok później, w sierpniu 2014 r., tam będę. Ale na wiosnę 2014 r. decyzja została podjęta, pomimo tego, że właśnie wtedy doszło do zaostrożenia stosunków między Federacją Rosyjską a Zachodem w związku z secesją Donbasu i wojną we wschodniej Ukrainie.

Wyruszyliśmy, ja i Bartek Jasiński z Poznania, 1 sierpnia 2014 r. samochodem na Litwę, gdzie dotarliśmy na drugi dzień. Zostaliśmy tam do 5 sierpnia, zwiedzając Jurbork, Kowno, Troki oraz Wilno, gdzie odwiedziliśmy także cmentarz na Rossie oraz Ostrą Bramę. 5 sierpnia rano wylecieliśmy do Moskwy. Krótka wizyta na placu Czerwonym oraz na Arbacie i na drugi dzień wieczorem wylot do Jakucka - miasta nieodwiedzanego prawie przez „obcych”, czyli osoby niemające obywatelstwa Federacji Rosyjskiej (w 2013 r., jak nas poinformowano w

biurze turystycznym w Jakucku, oficjalnie przybyło tylko 14 takich osób w całym roku).

W sercu Syberii znaleźliśmy się na drugi dzień o 10 rano, zmieniając po drodze kilka stref czasowych. W Polsce była wtedy pierwsza w nocy. Jakuck to prawie 300-tysięczne wówczas miasto będące stolicą Republiki Sacha, wchodzącej w skład Federacji Rosyjskiej i słynącej z wydobywania diamentów. W sierpniu akurat kończy się krótkie syberyjskie lato z temperaturami 20-25 stopni Celsjusza.

W końcu września już od razu rozpoczyna się zima z temperaturami około minus 40 °C i rekordami około minus 70 °C. Pierwszą strażnicę w imieniu cara postawił tutaj Kozak Piotr Beketow 5 października 1632 r., zaczynając historię miasta nad Leną.

Po przylocie udaliśmy się autobusem do wynajętej kwatery. Samochody osobowe są sprowadzane z Japo-

nii, więc „lewostronne”, a tylko firmowe, autobusy i ciężarówki są „normalne”. W Rosji dość popularne są tzw. mikrohotele będące w rzeczy samej mieszkaniami w blokach z pokojami na wynajem - i takim też „mikrohotelem” była nasza kwatera niedaleko głównej arterii miasta.

Głównymi naszymi celami były Filary Leny oraz Królestwo Wiecznej Zmarzliny, czyli wejście do wnętrza syberyjskiej ziemi. Ale najpierw postanowiliśmy zapoznać się z samym miastem, zwiedzając centrum i ciekawe Regionalne Muzeum Historyczne pokazujące życie codzienne Jakutów oraz historię tej ziemi.

U wejścia do muzeum, jak i w środku widzimy serge - słupy mające znaczenie kultowe, jak i praktyczne, na przykład do wiązania koni. Oczywiście odnaleźliśmy tam symbol Jakucji, czyli szkielet mamuta.

W mieście brak centrów handlowych znanych z Polski. Tutejsze centra są nie-



Fot. Cezary Nowak

Autor reportażu Cezary Nowak na tle szkieletu mamuta w Regionalnym Muzeum Historycznym w Jakucku



Fot. Cezary Nowak

Kontrasty zabudowy Jakucka. Nowe budownictwo przeplata się ze starszą drewnianą zabudową w regionalnym stylu

duże, pełne niewielkich sklepów. Ceny, szczególnie artykułów spożywczych, są tutaj o wiele wyższe niż w innych częściach Rosji czy też w Polsce. Wiąże się to oczywiście z faktem, że wszystko trzeba tutaj dowieźć, bo rzeczywista produkcja rolna nie jest możliwa ze względu na zbyt krótki okres wegetacji w okresie krótkiego syberyjskiego lata.

Dopiero w 2011 r. do położonego na drugim brzegu Leny Niżnego Biestiacha dociągnięto magistralę Kolei Amursko-Jakuckiej, co znacznie ułatwiło połączenie z resztą kraju. Niestety, na most przez Lenę nie starczyło pieniędzy, bo poszły one na przeprawę łączącą po aneksji Krym z Rosją... W 2014 r. ceny tu były minimum dwukrotnie wyższe niż w Polsce. My znaleźliśmy przy głównej ulicy miasta, około 15 minut od swojego hotelu, wspinał się smakowo piekarnię, której produkty stanowiły podstawę naszego wyżywienia w czasie pobytu w Jakucku.

Miejscową ciekawostką stanowi budownictwo na palach. Zasadniczo budynki wymagające solidnych fundamentów, takie jak bloki mieszkalne, stawia się na palach, ponieważ kopanie w wiecznej zmarzlinie jest mocno utrudnione.

Główną ulicą Jakucka jest - jakby inaczej - Prospekt Lenina z jego pomnikiem na placu jego imienia. Mieści się tu większość sklepów i instytucji. Niedaleko centrum możemy także znaleźć kościół rzymskokatolicki pw. Świętej Trójcy, obok którego postawiono tablicę upamiętniającą zesłańców z terenu Litwy z okresu stalinowskiego z napisami w językach rosyjskim i litewskim.

Niestety, w innym miejscu, położonym dalej od centrum na ogrodzonym terenie prywatnej posesji, można znaleźć nowy pomnik odpowiedzialnego za zbrodnię ludobójstwa Józefa Stalina, pod którym zawsze widać położone świeże kwiaty...

Jakuck to miasto kontrastów, gdzie „stare” miesza się z „nowym”. Niedaleko przepływającej przez miasto rzeki Leny zobaczymy wielki pomnik gloryfikujący utrwalanie „władzy ludowej” na tym terenie po rewolucji październikowej.

Nad Leną możemy także zobaczyć najstarszą istniejącą do dziś strażnicę kozacką.

CEZARY NOWAK

Cezary Nowak - urodzony w Poznaniu, ale od ponad 25 lat mieszkaniec ziemi lubuskiej. Z zamiłowania podróżnik samodzielnie organizujący swoje eskapady do bardzo ciekawych i często nieodkrytych jeszcze miejsc na świecie. Dotychczas odwiedził wiele krajów europejskich oraz azjatyckich republik post-sowieckich. Wychodzi z założenia, że tam, gdzie się jedzie na własną rękę, należy poznać język miejsca podróży. Poza tym działacz społeczny i polityczny.



Fot. Cezary Nowak

Ciepłociągi nadziemne. Tylko takie techniczne rozwiązanie jest tam możliwe ze względu na panującą w Jakucku wieczną zmarzlinę; zapewnia ono funkcjonowanie ciepła, a także dopływ wody czy gazu

Kto to rozumie, ten zajdzie daleko

Z Jakubem Dłoniakiem, wychowankiem Chemika Gorzów, byłym reprezentantem Polski w koszykówce, rozmawia Robert Borowy

- Jeszcze niedawno amatorsko grał pan w gorzowskich Kangurach w trzeciej lidze, a teraz bryluje na pierwszoligowych parkietach w zespole Żaka Koszalin. Czyli nie powiedział pan jeszcze ostatniego słowa?

- Dokładnie. W 2019 roku występowałem w Polskiej Lidze Koszykówki w zespole GTK Gliwice, po czym zszedłem o klasę niżej i przez rok grałem w Kołobrzegu. Kiedy skończył mi się kontrakt powróciłem do Gorzowa. Aby podtrzymać formę pograłem trochę w Kangurach. W pewnej chwili pojawiła się oferta z Koszalina, który występował w drugiej lidze. Od razu zapowiedziano mi, że celem jest awans do pierwszej ligi, co zrozumiałem, bo w Koszalinie wszyscy od lat żyją basketem i chcą się cieszyć grą na wysokim poziomie. Zgodziłem się, awansowaliśmy do pierwszej ligi i teraz walczymy o awans do play off.

- A pan zostaje najlepszym graczem ligi w grudniu, a obserwując pańską grę wcale to nie musi być jedynym sukcesem w tym sezonie.

- Przede wszystkim cieszę się, że dalej mogę żyć koszykówką, oddycham nią w każdej sekundzie, gdyż sprawia mi ona bardzo dużo radości. Cieszę się również, że trafiłem do Koszalina, zespołu o dużych aspiracjach.

- Obserwując poczynania pańskiego zespołu można odnieść wrażenie, że jest to ciekawa ekipa, o sporym

potencjale. Jak pan ją ocenia?

- Bardzo dobrze się w niej czuję. Zresztą zawsze, jak jestem zdrowy, to mam ochotę grać na wysokim poziomie, a wtedy ma się poczucie, że wnosi się coś do każdej drużyny wartościowego. Przed sezonem założeniem była walka o utrzymanie i z jednej strony pilnujemy się, żeby nie spaść niżej w tabeli, z drugiej cały czas widzimy plecy drużyn znajdujących się obecnie na granicy awansu do play off. Myślę, że emocje będą do ostatniej kolejki i wszystko może się wydarzyć. Szkoda tylko, że w tej chwili mamy drobny problem, bo wypadł nam z powodu kontuzji Fineto Lungwana, obok mnie najsilniejszy strzelec zespołu. Trochę to martwi, ale musimy radzić sobie bez niego, licząc, że szybko powróci.

- Na początku ligowej kariery przez wiele lat grał pan w zespołach pierwszoligowych. Potem była Polska Liga Koszykówki... Teraz powrócił pan do tej klasy rozgrywek, po dziewięciu latach. Jak zmieniły się te rozgrywki?

- Jest to trochę inna koszykówka. Obecnie występujący w pierwszej lidze zawodnicy mają lepsze przygotowanie fizyczne i motoryczne. Gra dużo młodych chłopaków, którzy chcą się przebić wyżej. Dlatego powiedziałbym, że ta liga jest naprawdę wymagająca, a przez to ciekawa i stojąca na dobrym poziomie.



J. Dłoniak: Stać chłopaków na razie na grę w drugiej lidze

- Czyli czasy w stosunku do pańskiej sportowej młodości mocno się zmieniły?

- Tak i to w różnych kierunkach. Obecnie duży wpływ na rozwój sportu mają pieniądze. One determinują wszystko. Pewne idee, którymi kierowaliśmy się 20-30 lat temu przeszły do historii. Obecna sportowa młodzież jest w większości roszczeniowa, uważa, że wszystko im się należy. Tłumaczę im, że najpierw należy włożyć dużo serca, a potem oczekiwać korzyści. To nie jest tak, że komuś wszystko się należy. Jak przegrywasz w sporcie, to nic ci się nie należy, dlatego najpierw trzeba wypracować swoją pozycję. Kto to rozumie, zajdzie daleko, reszta przegra szybko.

- Co pan robi, że w wieku 38 lat wciąż gra na wysokim poziomie?

- Bardzo dobrze się prowadzę, dbam o każdy detal. Technika, technika, ale ją stale

trzeba ulepszać. To nie jest wypracowane raz na zawsze. Każdy zawodnik musi mieć świadomość, że bez względu na wiek trzeba codziennie pracować. Do tego systematycznie badam się, bardzo ważne jest odżywianie i dbam o to, podobnie jak dbają o mnie moja żona i mama. Zawsze mogę z ich strony liczyć na smaczne i zdrowe posiłki.

- Rozumiem, że budowanie codziennej formy nie odbywa się tylko na treningach?

- Nie, jak powiedziałem, składa się na to kilka czynników, w tym również dbałość o zdrowie. Są tacy sportowcy, którzy prezentują wysokie umiejętności, ale nie zawsze potrafią to wykaazać ze względu na zaniedbanie któregoś z elementów.

- Jak pan wspomina czasy, kiedy w Chemiku Gorzów stawiał pierwsze koszykarskie kroki?

- Było to blisko 25 lat temu, to już naprawdę długi czas,

ale wspomnienia są wspałałe. Grałismy wtedy w trzeciej lidze, pamiętam, że raz mieliśmy szansę awansu do drugiej, ale przegralismy decydujący mecz w Warszawie. Był to czas, w którym uczyłem się dopiero grać i zarazem marzyłem.

- O czym?

- O zagranju w najwyższej klasie rozgrywek i założeniu reprezentacyjnego trykotu.

- Oba się spełniły. W 2011 roku został pan wybrany najlepszym debiutantem w Polskiej Lidze Koszykówki, reprezentując wtedy Zastal Zieloną Górę. Dwa lata później odebrał pan nagrodę dla najsukuteczniejszego zawodnika PLK, grając w Sierce Tarnobrzeg. Zaś w 2014 roku zagrał pan dwa reprezentacyjne mecze z Czechami.

- Wszystko co osiągnąłem do tej pory to wynik motywacji wewnętrznej. Bardzo chciałem, mocno pracowałem, wierzyłem w to co robię i dalej tak jest. Oczywiście zawsze mogłem liczyć na pomoc ze strony mamy, żony, nieżyjącego już niestety brata Dawida. Oni utwierdzali mnie w przekonaniu, że to co robię, robię dobrze i to mnie dodatkowo napędzało. A to, że z Gorzowa trafiłem najpierw do PLK i potem reprezentacji, to tylko potwierdza, że dla chcących naprawdę każda droga jest otwarta. To, że jestem gorzowianinem i mogę reprezentować nasze miasto na zewnątrz jest dla mnie bardzo ważne. Zdoby-

wając punkty dla innych zespołów zawsze podkreślałem, że pochodzę z Gorzowa, że to miasto noszę w sercu.

- Gorzowskie Kangury radzą sobie na trzecioligowych parkietach bezbłędnie, wygrywając wszystko po kolei. Czy oznacza to, że mamy szansę zbudować w niedalekiej przyszłości drużynę na wysokim poziomie?

- Oj, to jest bardzo duże wyzwanie finansowe i logistyczne. Trener Andrzej Stefanowicz robi wszystko, żeby zbudować dobry zespół, potencjał kadrowy w Gorzowie jest spory, stać chłopaków na razie na grę w drugiej lidze i myślę, że tym kierunkiem na razie powinny pójść działania. Andrzej jest wielkim pasjonatem basketu, fajnie, że jest, bo dzięki takim ludziom można coś fajnego stworzyć. Ważne, żeby chłopacy wierzyli w to co robią, dużo trenowali, to sukces przyjdzie. Na obecnym poziomie rozgrywek ważne jest wybieganie oraz sfera mentalna. Sam jestem ciekawy, jak pójdzie im w decydującej fazie tegorocznego sezonu. Mocno trzymam za nich kciuki.

- Nie marzy się panu na zakończenie kariery zagrać w meczu ligowym w barwach gorzowskiego klubu w nowej hali przy Słowiance?

- Nie myślałem o tym, może dlatego, że nie myślę jeszcze o zakończeniu kariery. Ale to dobry pomysł, fajnie na pewno byłoby pograć jeszcze w gorzowskim zespole na wyższym szczeblu.

- Dziękuję za rozmowę.

Stal Gorzów będzie kandydatem do złota

Trzy pytania do Bogusława Nowaka, byłego żużlowca Stali Gorzów

- Jak ocenia pan zmiany w żużlowych składach nasyconych ekstraligowców?

- Trochę się pozmieniało. Na pewno można powiedzieć, że skład Stali Gorzów jest dobrze zbudowany. Sprawdził się schemat na bazie, którego budowana jest już od jakiegoś czasu drużyna, więc to wszystko ma ręce i nogi. Generalnie w Polsce prawie wszystkie kluby mają kłopoty z młodzieżowcami, za wyjątkiem Lublina i Częstochowy. Myślę, że najbardziej wzmocnił się Toruń. Czas pokaże, czy nowi zawodnicy dobrze zaaklimatyzują się tam i czy będą chcieli współpracować tak, jak powinni. W nadchodzącym sezonie może być kilka niespodzianek, ale liga będzie jed-

nak wyrównana i na dobrym, wysokim poziomie. Najważniejsze jest to, żeby przejechała szczęśliwie, bez kontuzji. Gdy zdarzy się, że choć jeden zawodnik wypadnie ze składu z powodu kontuzji, drużyna ma olbrzymi problem. Przykładem jest Stal w minionym sezonie. Myślę, że Stal Gorzów na pewno będzie kandydatem do złota. Ponadto stawiam, że o mistrzostwo powalczą Wrocław i Toruń.

- Co sądzi pan o zmianach, które nastąpiły w systemie rozgrywek PGE Ekstraligi?

- Nie wiem, czy to się sprawdzi. Władze próbują coś zmieniać, więc może to wypali. Myślałem, że bardziej pójdą w tę stronę, że podzielią fazę play-off na



B. Nowak: W nadchodzącym sezonie może być kilka niespodzianek, ale liga będzie jednak wyrównana

dwie grupy, czyli pierwsze cztery drużyny będą walczyć o medale, a cztery kolejne o utrzymanie. Wydaje mi się, że to już nie będą te same emocje, co w minionych latach, ponieważ wejście do

play-off będzie o wiele łatwiejsze. Myślę, że liga dużo na tym straci, ale trzeba było coś zmienić. Rozgrywki U-24 to też jest dla mnie wielki znak zapytania, czy jest w ogóle sens rozgry-

wania tej ligi. Moim zdaniem, jeśli chodzi o szkolenie i wychowanie swoich zawodników, to powinien być obojętny związek wszystkich klubów, zbudowania minitorów i szkolenia już od piątego roku życia. To na pewno po latach przyniosłoby efekty i wyszłoby na dobre. W tym przypadku bardziej będziemy szkolić zawodników zagranicznych niż swoich, więc nie wiem, czy to jest właściwy kierunek.

- Pana zdaniem, w czym tkwi problem Stali Gorzów z juniorami?

- Młodzi chłopacy mieli chyba jakieś pretensje do działacza lub trenera, nie wiem. Dobrze, że doszło do porozumienia Mateusza Bartkowiaka z działaczami. Problem z juniorami jest

szerszy i nie dotyczy tylko Stali, a niemal wszystkich. Młodzieżowcy zaczynają czasami stawiać nierealne warunki, bo czują, że mogą to robić. Może są one do spełnienia, ale ich dorobek sportowy jest naprawdę, póki co, niewielki. Rozumiem, że juniorzy chcą dysponować większymi środkami, niemniej powinno odbywać się to w granicach rozsądku. Będąc na miejscu działaczy różnych klubów postawiłbym na tych, którzy chcą jeździć, nawet kosztem wyniku. Postawić na chłopaków, którzy chcą jeździć dla sportu, dla nauki, dla kibiców. A jak będą mistrzami świata, to wówczas niech zarabiają miliony.

DOROTA WALDMANN

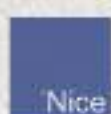
r e k l a m a



METALPLAST

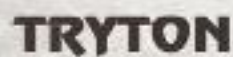
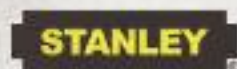


HYDRAULIKA | NARZĘDZIA | ELEKTRONARZĘDZIA | ELEMENTY ZŁĄCZNE | ZAWIASY
ELEMENTY OGRODZENIOWE | AUTOMATYKA DO BRAM | AKCESORIA MEBLOWE I DRZWIOWE



systemy przesuwne

somfy.



METALPLAST GORZÓW WLKP., UL. GARBARY 9

Sekretariat 724 555 536, Dział Metalowy 724 555 546

Dział Akcesoriów Drzwiowych i Okiennych 724 555 538

Dział Akcesoriów Meblowych 724 555 537

www.metalplastgorzow.pl, market@metalplastgorzow.pl

godziny otwarcia: 8⁰⁰-18⁰⁰, sob. 9⁰⁰-14⁰⁰

